



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 1/2016 (133)



*W tym czasie wielkanocnej radości,
mając w pamięci wielkoczwartkowy Wieczernik
i wielkopiątkowy Krzyż, pragniemy dzielić się z Wami
radosną nowiną Wielkiej Niedzieli,
że Chrystus zmartwychwstał!*

*Niech przeżywanie wielkanocnego triumfu życia nad śmiercią
wzbogaci nas duchowo,
a radość, dzielona z bliskimi przy wielkanocnym stole,
nappełni nas wzajemną życzliwością i wewnętrznym pokojem.*

REDAKCJA
magazynu społeczno-kulturalnego
„Ziemia Lubliniecka”

STAROSTA LUBLINIECKI
Joachim Smyła



foto: Joanna Banaszewska

Dwory i pałace Ziemi Lublinieckiej

Gmina Ciasna położona jest w północno-zachodniej części powiatu lublinieckiego. Zachowało się tutaj szczególnie wiele obiektów kultury materialnej. Obok pałacu w Ciasnej, także w Sierakowie, Patoce i Wędzinie, znajdują się podobne obiekty historyczne, będące świadkami historii Ziemi Lublinieckiej.



SIERAKÓW ŚLĄSKI

leży w północnej części gminy Ciasna, przy drodze krajowej DK-11. Miejscowość zamieszkuje dzisiaj ok. 1700 mieszkańców. Najstarsza wzmianka historyczna o miejscowości pochodzi z 1447 r. W XVI w. właścicielem wioski był Jerzy Diwkowski, w XVII w. J. Rouzitz de Helm, oraz Jerzy Gochitzki. Następnie, przez ok. 100 lat, sierakowskie dobra należały do rodu baronów Chambres de Cultis. W poł. XVIII w., gdy starostą w Lublińcu był Adam Henryk von Jarodan und Alt Patschkau, Sieraków należał do jego syna Christiana Gottlieba von Jordan. Ród pochodził ze Starego Paczkowa na Śląsku. Jedną z córek Christiana, Anne Charlotte, poślubiła w 1788 r. pochodzącego z Pomorza pastora Marcina Ludwika Juske, który po adopcji w 1800 r. przez teścia (spec. przywilej królewski), przyjął herb i nazwisko von Jordan.

W 1833 r. po śmierci ojca majątek przejął i niebawem sprzedał jego syn Karol von Jordan. W 1864 r. majątek kupił, pochodzący z Brandenburgii, Wilhelm von Klitzing, a następnie dokupił Ciasną, Jeżową i Molną. Po śmierci ojca w 1894 r. majątek w Sierakowie objął młodszy syn Hans Kacper. Starszy syn Wilhelm von Klitzing przejął dobra w Ciasnej. Na początku XX w. zbudował on neobarokowy pałac w Sierakowie. W 1926 r. pałac przejął *Oberschlesische Landesgesellschaft* (Urząd Rolniczy) w Opolu. Ostatnim właścicielem był zm. w 1943 r. Artur Pruesler. Po wojnie pałac był użytkowany m. in. jako Gminny Ośrodek Kultury. W 1989 r. sprzedano obiekt osobie prywatnej. Od 2014 roku należy do Gminy Ciasna.

Bogusław Hrycyk



Pałac w Sierakowie Śląskim.



herb rodu von Jordan



herb rodu von Klitzing

„Ziemia Lubliniecka” 15 lat minęło



DRODZY CZYTELNICY!

W 2000 r. ukazał się pierwszy numer naszej gazety samorządowej. Do końca 2006 r. ukazały się 42 wydania gazety powiatowej. W 2007 r. zmianie uległa formuła wydawania gazety i „Ziemia Lubliniecka” zaczęła ukazywać się jako kwartalnik społeczno-kulturalny, a od 2009 r. stał się magazynem społeczno-kulturalnym. Ogółem w latach 2007–2015 ukazało się 27 wydań magazynu społeczno-kulturalnego „Ziemia Lubliniecka”, w których na 572 stronach wydrukowano 445 artykułów.

Jednocześnie, od 2008 r., ukazuje się gazeta powiatowa jako informator o bieżących wydarzeniach i działaniach w naszym powiecie. W latach 2008–2015, w ok. 70 wydaniach, na ponad 1120 stronach, ukazało się kilka tysięcy artykułów, felietonów oraz relacji, sprawozdań, informacji, ogłoszeń, a także setki zdjęć i ilustracji.

Skład Redakcji w tym okresie zmieniał się kilkakrotnie. Od 2004 r. powołano Kolegium Redakcyjne, a funkcję redaktora naczelnego pełnił **Jan Myrcik**. Od 2014 r. redaktorem naczelnym jest **Bogusław Hrycyk**. Od początku w skład Redakcji wchodził: **Kazimierz Bromer, Gerard Burek** i **Maria Doleżych** oraz sekretarze Redakcji: **Aneta Konieczny** i **Justyna Pasiak**. Aktualny skład Redakcji tworzą: **Arkadiusz Baron, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Wojciech Poznański, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółek** i **Mariusz Żymierski**.

Autorami artykułów, oprócz członków Redakcji, radnych i pracowników samorządowych, byli przedstawiciele instytucji i stowarzyszeń, nauczyciele, uczniowie oraz mieszkańcy powiatu. Wielu z nich wykazało się wielką aktywnością społeczną, talentem, pasją i wiedzą. Na szczególne wyróżnienie zasłużyli: **Krystyna Bartocha, Lesław Bidziński, Piotr Chmiel, Damian Gołąbek, Edward Goszyk, Michał Janusz, Andrzej Rojek** i **Czesław Tyrol**.

Ponadto autorami artykułów byli: **J. Bednarz, M. Berbesz, J. Bula, H. Czaj, E. Czerny, Z. Chromik, M. Chrząstek, M. Doleżych-Szymiczek, M. Dziuk, M. Filipiak, G. Giwers, H. Grzechac, J. Jaźwińska, J. Kaczmarczyk, J. Kisów-Dziembala, T. Kołodziej, S. Kowalczyk, A. Koza, M. Krupska, J. Kucharski, H. Lasota, Ks. P. Mańka, J. Mielczarek, S. Moryson-Stoksik, H. Nowak, P. Parys, P. Pasiak, P. Pietrzekiewicz, D. Piosek, M. Pisarek, M. Pisarkiewicz – Sieradz, E. Pokaczajło, K. Polaczek, G. Pyka, B. Szczech, S. Szczepanik, S. Wieczorek, H. Witczak, Ks. A. Zając, S. Zoń**.

Wszystkim należą się serdeczne podziękowania, gratulacje i wdzięczność za to, że wzbogacają wiedzę o historii i kulturze naszej „Małej Ojczyzny”, przyczyniając się do integracji i edukacji mieszkańców naszego powiatu.

Osobne podziękowania należą się kolejnym Starostom i Radnym Rady Powiatu, którzy wykazują zrozumienie dla potrzeb społeczeństwa. Na zakończenie pragnę także podziękować gorąco wszystkim członkom Redakcji, którzy pracując honorowo i realizując swoje pasje w największym stopniu tworzą naszą „Ziemie Lubliniecką”.

Z poważaniem
Bogusław Hrycyk
Redaktor Naczelny

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Wojciech Poznański, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółek, Mariusz Żymierski

Adres Redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35–10–500, wew. 601, e-mail: gazeta@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk;

www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

DWORY I PAŁACE ZIEMI LUBLINIECKIEJ	2
BEZ DUSZY ŻYCIE NIEPODOBNA	4
OD STAJNI DO KOŚCIOŁA	6
ZARYS HISTORII GARBARNI W MOCHALE	7
MISJONARZE OBLACI MARYI NIEPOKALANEJ – OKOLICZNOŚCI PRZYBYCIA DO LUBLIŃCA	8
TABLICE PAMIĄTKOWE	
ZIEMI LUBLINIECKIEJ (V)	11
LUBLINIECKIE ŚLADY ŻYDOWSKIEJ	
RODZINY KÖNIGSBERGER	12
PRZEDWOJENNY OPIS NIEKTÓRYCH ZWYCZAJÓW LUDOWYCH Z SIERAKOWA	14
SZLAKIEM LISWARTY. DAWNA STREFA	
NADGRANICZNA JAKO ROWEROWA KRAINA (II)	16
ŁOŻE MADEJOWE	19
„PRZYJECHAŁEM PO RAZ OSTATNI DO KRAINY MEGO DZIECIŃSTWA”	20
ZIEMIA LUBLINIECKA W WYDAWNICTWIE	
ŚW. MACIEJA APOSTOŁA 2015	21
LUBLINIECKI KLUB	
FOTOGRAFICZNY – WIOSENIE	23
LUBLINIEC W CZORAJ I DZIŚ	24

Spotkanie Redakcji magazynu społeczno-kulturalnego „Ziemia Lubliniecka”

W Starostwie Powiatowym odbyło się spotkanie członków magazynu społeczno-kulturalnego „Ziemia Lubliniecka”, w którym uczestniczyli również starosta, wicestarosta i sekretarz powiatu. Podczas spotkania starosta wraz z redaktorem naczelnym Bogusławem Hrycykiem pożegnali odchodzących z Redakcji Jana Myrcika i Kazimierza Bromera, dziękując im za wieloletnią współpracę w tworzeniu powiatowego czasopisma. – Pragniemy serdecznie podziękować Panom za pracę w Kolegium Redakcyjnym magazynu społeczno-kulturalnego „Ziemia Lubliniecka”. Minęło już 15 lat, od kiedy ukazuje się to czasopismo, trafiając do czytelników, nie tylko na terenie Ziemi Lublinieckiej. Przez te wszystkie lata stało się



ono rozpoznawalnym medium wśród pasjonatów tematyki historycznej i kulturalno-społecznej regionu. Udało nam się zbudować od postaw gazetę o charakterze obywatelskim, zawierającą publikacje o interesujących zdarzeniach w przeszłości naszej „Małej Ojczyzny”, lokalnych inicjatywach i o ludziach tej Ziemi. Bez wątplenia, mają Panowie swój ogromny udział w tym sukcesie – mówił starosta.

Bez duszy żyć niepodobna „Jaskółki” Jana Nikodema Jaronia (1881-1922)

Najwcześniej na temat krótkich form prozatorskich Jana Nikodema Jaronia (1881–1922) pisał w okresie międzywojennym niezwykle uzdolniony, młody polski poeta i krytyk literacki, rozstrzelany przez Niemców, dziś, niestety, zapomniany, Ludwig Fryde (1912–1942)¹.

Krytyk literacki, który najwięcej zajmował się życiem i twórczością Jana Nikodema Jaronia, prof. dr hab. Uniwersytetu Śląskiego, na stałe zamieszkały w Tarnowskich Górach: Antoni Gładysz (1915–2002), w dwóch książkach² poświęconych powstańcowi i poecie pochowanemu na Cmentarzu Parafialnym (Parafia św. Mikołaja) nie pominął jego twórczości nowelistycznej. Śląski krytyk w „Zarysie monograficznym” napisał, że „istnieje jeszcze tylko kilka drobnych utworów, opublikowanych przez poetę w 1911 roku w katowickich *Kłosach*”³, którym, we wspomnianej książce, poświęcił rozdział pt. „Nowele i obrazki” (s.49–56).

Urodzony w Tarnowskich Górach Bolesław Lubosz (1928–2001) we wstępie do liryk powstańczych Jaronia „O nic nie proszę”⁴ nadmienił, że „katowicka *Gazeta Ludowa* opublikowała tylko w 1911 roku aż siedem nowel tegoż autora [J.N. Jaronia]”.

Regina Kapałka w artykule „Jan Nikodem Jaroń”⁵ zauważyła, że „W dorobku poety ukazało się również kilka nowel, np. „Skarb”, „Srebrny flet”, „Syn górnika”.

Marek Koza z kolei, w krótkim biogramie „Jan Nikodem Jaroń (1881–1992)”, nadmienia – ewidentnie posiłkując się zdaniem Gładysza z „Zarysu monograficznego” – że „kilka drobnych utworów opublikowanych [zostało] przez poetę w katowickich *Kłosach*”⁶.

Oceny nowel Jaronia podjął się krytyk i teoretyk literatury Stanisław Dąbrowski (1930–2007)⁷, który na ich temat napisał:

„Charakteryzując twórczość J.N. Jaronia należy podkreślić, że próbował on swych sił również w prozie. Było to w dotychczasowych materiałach, dotyczących pisarza, przemilczane. Jedyne W.[incenty] Ogrodziński wspomina o tym, ograniczając się zresztą do wyliczenia tytułów siedmiu nowel. Spróbujmy lukę tę uzupełnić. (...) W I poł. 1911 r. zamieścił Jaroń w wydawanej w Katowicach *Gazecie Ludowej*, w jej dodatku tygodniowym *Kłosa*, siedem opowiadań. Nowele Jaronia są typowymi dla czasopism śląskich z przełomu XIX i XX w. opowiadaniem nie pozbawionym pretensji literackich, ale pisanych w sposób bardzo przystępny. Dostosowane one zostały do potrzeb i możliwości recepcyjnych prostego czytelnika, chłopca lub górnika, a poruszały aktualne wówczas dla niego problemy życiowe. Opowiadania te, posiadając w wysokim stopniu charakter dydaktyczny, miały przyczynić się do umoralnienia ludu oraz podtrzymania w nim ducha oporu w walce o prawa narodowe i o wolność. Taki cel przyświecał zapewne Jaroniowi, gdy pisał alegoryczne opowiadanie *Jaskółki* (...)”. Następnie S. Dąbrowski pisze także, dosłownie po jednym zdaniu, na temat pozostałych pięciu nowel Jaronia: *Skarb*, *Srebrny flet*, *Syn górnik*, *Burza*, *Ślimak*. Na nowelę *Dusza płacząca* zabrakło nawet jednego zdania komentarza...

Zanim, w ten wiosenny czas, zaproszę Państwa do lektury *Jaskótek* pragnę zwrócić uwagę na nieporadność literacką dawnego krytyka, który w swym książkowym artykule najpierw krótki utwór Jaronia nazywa „opowiadaniem”, a następnie „nowelą”. Można odnieść wrażenie, że albo krytyk nie rozróżnia rodzajów literackich, albo boi się jednoznacznie zakwalifikować utwór do któregoś z nich. Inni autorzy, pisząc na temat krótkich form prozatorskich Jana Nikodema Jaronia, kwalifikowali utwór *Jaskółki* do nowel. Może jednak trzymajmy się wersji zaproponowanej przez samego autora *Jaskótek*, który w podtytule swego utworu określił jego gatunek, pisząc, że jest to ...bajka⁸.

Edward Przebieracz • CD. NA STR. 5

7 Stanisław Dąbrowski „Jan Nikodem Jaroń (1881–1922)”, w: „Pisarze śląscy XIX i XX wieku” – praca zbiorowa pod red. Zdzisława Hierowskiego, Wrocław-Warszawa-Kraków 1963, s.390–391.

8 W *Kłosach* swe krótkie utwory prozatorskie Jaroń opublikował,

1 Ludwig Fryde „Problem noweli”, komentarz oprac. Józef Zbigniew Białek, w: „Pamiętnik Literacki” 1961 tom 52 z. 1, s.102.

2 Antoni Gładysz „Jan Nikodem Jaroń”, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1961;

Antoni Gładysz „Jan Nikodem Jaroń. Zarys monograficzny”, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1968, s.5.

3 *Gazeta Ludowa*, Katowice 1911 – dodatek *Kłosa* nr 5, 7–12, 15, 21–23.

4 Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1981, s. 9.

5 Regina Kapałka „Jan Nikodem Jaroń”, w: „Pomagamy sobie w pracy. Opolski kwartalnik informacyjno-metodyczny” nr 3/2009, s. 23.

6 Marek Koza „Jan Nikodem Jaroń (1881–1921)”, w: „Szkice Lublinieckie” nr 2/1988, s.95.

Jaskółki

BAJKA [FRAGMENTY]

Spізowe dzwony huštały się na potężnych belkach pod wysoką kopułą wieży. Grube liny szarpały je za uszy przyczepionymi do nich barkami, za każdym pociągnięciem uchylały się w bok olbrzymie lica, a serca metalowe tętniły jak jęk donośnym, melodyjnym akordem: bim, bam, bum! Bim, bam, bum!

Na skraju belki pod sklepieniem siedziały jaskółki. Były to młode pisklęta, które co dopiero wyskoczyły z gniazda...

Matka czekała, aż się uciszą dzwony, potem zaczęła taki wykład:

„Niczego się nie bójcie w życiu, bo Bóg jest naszą opieką. Skrzydła nasze są prędkie, wiotkie i gibkie nasze ciała, zwinny, leciuchny nasz lot, tak iż żaden nas wróg nie doścignie.

Strzeżcie się jednak zasadzki ludzi i kotów, którzy bądź to z wrodzonej im złośliwości, bądź to z drapieżnej chciwości czyhają na nasze życie do nas się podkradając lub też ukryte sidła na nas nastawiają. Kota będzie wam łatwo poznać po jego oczach, które zawsze się świecą, gdy coś złego zamyśla, lecz więcej jeszcze unikajcie człowieka, który może wyglądać na pozor dobrodusznie, a przy tym być największym złoczyńcą.

Alegoryczne opowiadanie, jak napisał Stanisław Dąbrowski, czy nowela, jak pisali inni autorzy o „Jaskółkach” Jana Nikodema Jaronia, a który to utwór sam Autor nazwał bajką, nie jest to – według wyznacznika *stricte* literackiego – ani nowela, ani bajka zwierzęca ani też alegoria. To krótki utwór prozatorski, a posługując się kwalifikacją swych krótkich form literackich dokonaną przez Jaronia: obrazek – powiedziałbym – o cechach alegorycznych. Spod drobnych szczegółów stylizacji, typowej dla bajki, jako gatunku literackiego (np. monolog zwierzęcy, antropomorfizacja), przeziara bardzo silnie wyeksponowana problematyka, nie ideowo-polityczna – jak chce krytyk doby socjalistycznej A. Gładysz – lecz patriotyczno-religijna. Jaskółczy monolog pod dachem wiejskiej dzwonnicy, w którym jaskółka-matka udziela ostatnich, dobrych rad, swym wznoszącym skrzydełka do lotu pisklętom, zyskuje nie tylko silny akcent patriotyczny, ale i proroczy: „Zobaczycie, jak płynnie krew uciśnionych, chcących zrzucić nowe jarzmo, ale z krwi nowe wyrastają pokolenia, które na nowe idą zapasy tak długo, aż celu swego dopną. (...) Pojmujemy my, ptaki wolne i lotne, owe bohaterские narody, które umrzeć wołają, niż żyć w niewoli.” Wyrażna przepowiednia I wojny światowej (1914–1918): „Zobaczycie, jak płynnie krew uciśnionych”, w 1911 roku, była nie tyle następstwem wiary Jaronia w mesjanistyczną koncepcję wojny ludów, co dowodem jego trzeźwej oceny sytuacji europejskiej w obliczu nadchodzącej tragedii historycznej. Starobajkowym, ezopowym sposobem, Jaroń ocenia moralność ludzi i całych narodów, z których jedne tuczą się kosztem drugich: „jeden drugiego robi niewolnikiem, ażeby się żywić obcym mozołem. Całe wielkie gromady, czyli tak zwane narody, jęczą w niewoli drugich, a biada im, jeżeli pomyślą o tym, by los swój zmienić – wycina się ich wtedy w pień, bez litości.”

Nie zgadzam się ze zdaniem prof. Gładysza, że „Wartość artystyczna bajki jest nikła”, iż w „Jaskółkach”: „Można by odnaleźć najwyżej daleki pogłos poetyki naturalistycznej

zaznaczając to wyraźnie w podtytułach utworów, jako: nowele: *Srebrny flet*, *Syn górnik*, *Burza*, obrazki: *Skarb*, *Dusza płacząca*, szkic satyryczny *Ślimak* i bajkę *Jaskółki*.

Nie wierzylibyście, moje dzieci miłe, że ludzkie pokolenie jedyne jest ze wszystkich stworzeń, które się wzajem morduje. Wyobraźcie sobie złość ludzką, jeżeli tam jeden drugiego robi niewolnikiem, ażeby się żywić obcym mozołem. Całe wielkie gromady, czyli tak zwane narody, jęczą w niewoli drugich, a biada im, jeżeli pomyślą o tym, by los swój zmienić – wycina się ich wtedy w pień, bez litości.

Widziałam różne takie narody w różnych krajach przed morzem i za morzem, i wy je też zobaczycie, moje dzieci. Zobaczycie, jak płynie krew uciśnionych, chcących zrzucić nowe jarzmo, ale z krwi nowe wyrastają pokolenia, które na nowe idą zapasy tak długo, aż celu swego dopną.

Bo u ludzi raz ten górą, raz drugi, tam nie ma żadnych praw stałych i niewzruszonych, tam brat gotów brata zdławić. Dlatego też ci źli ludzie nastawiają na naszą wolność i nasze życie. Lubią oni do klatek zamykać ptaszki, bawiąc się z nimi i więźniów robiąc z wolnych stworzeń. Nie dajcie się wziąć do niewoli, bo niewola jest gorsza niż śmierć.

Pojmujemy my, ptaki wolne i lotne, owe bohaterские narody, które umrzeć wołają, niż żyć w niewoli. Bo komu się wolność zabierze, temu zabierze się duszę, a bez duszy przecieć żyć niepodobna.”

i częściowo problematyki utworów Dygasińskiego”.

Profesor Antoni w swej recenzji „Jaskółek” zupełnie ignoruje odnośniki teologiczne zawarte w tej krótkiej formie prozatorskiej. Opatrzność Boża obecna jest bowiem już w pierwszym zdaniu, które matka-jaskółka kieruje do swych maleństw: „Niczego się nie bójcie w życiu, bo Bóg jest naszą opieką”. Tak samo zdanie zamykające mini-opowiadanie: „Bo komu się wolność zabierze, temu zabierze się duszę, a bez duszy przecieć żyć niepodobna” przywołuje istnienie duszy – pierwiastka duchowego, Bożego, w stworzeniu, bez którego „żyć niepodobna”. Już Arystoteles, filozof grecki żyjący w IV w p.n.e., w traktacie „O duszy” wyodrębnił trzy rodzaje duszy: roślinną, zwierzęcą i – właściwą jedynie człowiekowi – myślącą. Święty Tomasz z Akwinu (1225–1274) i filozoficzno-teologiczna myśl średniowieczna, mówi o duszy ontologicznie „niższej”: typu roślinnego i zwierzęcego.

Więc w skrócie i po polsku: dusza zwierzęca – to dusza zmysłowa (sensytywna), która organizuje ciało, posiada czucie, poznaje otaczający świat, wprawia ciało w ruch i posiada zmysły. W przeciwieństwie do duszy ludzkiej, która jest nieśmiertelna, dusza zwierzęca ginie bezpowrotnie, gdy zwierzę umiera.

W tym miejscu nie mogę się jednak zgodzić ze zdaniem wyrażanym przez niektórych, także duchownych, że „w niebie nie będzie żadnych zwierząt”⁹ czemu przeczą opisy rajy zawarte w *Piśmie Świętym* (np. *Księga Izajasza*, *Apokalipsa*). Zdanie z *Ewangelii* zapewnia ponadto, że „dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37), dlaczego zatem nie może być zwierząt w rajy?¹⁰ W niebie, jeśli Bóg będzie chciał, mogą być obecne nie tylko jaskółki, ale nawet i dinozaury.

Edward Przebieracz

9 <http://www.katolik.pl/czy-zwierzeta-maja-dusze-,1784,416,cz.html> O. Grzegorz B. Błoch OFM „Czy zwierzęta mają duszę?”

10 Polecam książkę „Niebo istnieje naprawdę. Historia, którą Colton Burpo opowiedział swoim rodzicom”, Kraków 2011. Czteroletni chłopczyk dostąpił łaski wizji nieba, w którym obecne były „wszystkie rodzaje zwierząt, które istnieją na ziemi”. Colton w rajy bawił się z psami, kotami, słoniami, kangurami, lwami, a jego ulubionym zwierzęciem był wielki, biały rumak Pana Jezusa.

Od stajni do kościoła

Rok 2016 będzie długo oczekiwanym w Kochciach rokiem rozpoczęcia budowy nowej świątyni. Do tej pory bowiem rolę kościoła parafialnego, tymczasowo ...od 70 lat (!), pełni stajnia hrabiego Ballestrema.

Od początku istnienia wsi Kochcice jej życie religijne związane było z lubecką parafią. Po wybudowaniu w 1823 przez Sylwiusza von Aulocka kościoła w Kochanowicach i utworzeniu tam parafii, Kochcice, pomimo protestów wiernych, zostały do niej przyłączone. Jak bardzo kochciczanie byli rozgoryczeni tą decyzją, świadczyć może zacytowany tu list, napisany przez jednego z mieszkańców do biskupa wrocławskiego (pisownia oryginalna, list w zasobach archiwum diecezji):

Niech będzie pochwalony Jezus Christus. Jom pacholik Simon Piwczyk ktoremu przeszło iuż 40 lat mam wielkie upodobanie we spiewaniu wtym Lubyckiem Kosciele. Upraszam wielmożnego Namiestnika Apostolskiego inaszego duchownego Pasterza Biskupa terazniejszego i uniżom się zmężnom Juditom ktorey Bog wszechmogący pomog zwyciężyc Holofernesa Hetmana Krola Nabuchodonozora który tak lud ciężko trapił woyennom trwogom. Tak ze ja tyz z boskom pomocom za tym ludem błondnym Kochzutskim który iuż tak iest zbiedzony z tym oderwaniem od Lubecka ize się cało Wies i Ludzie zniczcy i wniwecobroci. Pozapomiamoj dzieci o Bogu bo znikąd słowa bozego nieschłuchają, poniewaz do Kochanowskiego Kosciela zaden zeatykh Kochzuts neidzie.

Pierwszym, który w Kochcicach wystarał się o odprawianie Mszy św., był hrabia Ludwik Karol von Ballestrem. W grudniu 1909 uroczystie poświęcono kaplicę w jego pałacu. Niestety, nabożeństwa były niedostępne dla mieszkańców, którzy nadal musieli pokonywać 7 kilometrów drogi do kochanowickiej świątyni. Z tego też powodu kochciczanie (we wsi mieszkało wówczas ok. 1300 ludzi) nie ustawiali w staraniu o nabożeństwa na miejscu. Na mocy porozumienia z 30 maja 1924 roku, zawartego między księdzem proboszczem Kurpasem a sołtysem Urbanem Ślężiona,



Projekt nowego kościoła.



Stary kościół.

XIX wieczna kapliczka, własność zarządu szkoły, położona w środku wsi, została oddana w 99-letnią bezpłatną dzierżawę Administracji Apostolskiej Polskiego Śląska w Katowicach. Ustalono również, że raz w miesiącu będzie tu odprawiane niedzielne nabożeństwo.

W czasie II wojny Msze sprawowano już w każdą niedzielę, a posługujący w Kochcicach oblat, ojciec Maksymilian Górnik, miał prawo trynacji: jedną mszę odprawiał w kaplicy pałacowej, a dwie na wiosce.

1 lipca 1945 roku nowym duszpasterzem wsi został ojciec Witold Hadryan. On też był inicjatorem pomysłu zaadaptowania stajni (ogięni należącej do Ballestrema) na tymczasowy kościół. Prace budowlane przeprowadzono na przełomie 1945/46 roku, a już w marcu odbył się pierwszy ślub zawarty przez Romana Olczyka z Marią Słodczyk. 96-letni dziś pan Roman był ostatnim stangretem hrabiego Ballestrema, powoził zaprzęgiem, którym graf ewakuował się na Zachód w 1945 roku. Wraz z kolumną uciekinierów znalazł się w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Miłość do dziewczyny, pozostawionej w Kochcicach, okazała się silniejsza niż bezpieczna oferta dalszej pracy u Ballestremów. Jak wspomina pan Roman: *chcieliśmy wziąć ślub w Kochcicach i pomimo zniechęcania nas przez kochanowskiego proboszcza, bo w budynku nie było jeszcze posadzki, tylko klepisko, postawiliśmy jednak na swoim!*

22 września 1946 roku ks. dziekan Józef Dwucet z Lublińca poświęcił kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa, który w późniejszych latach systematycznie wzbogacał się w nowe wyposażenie. W 1950 roku otrzymał z rąk zarządu ośrodka szkoleniowego działającego w pałacu, ołtarz i urządzenia zlikwidowanej kaplicy.

W latach 80-tych ówczesny proboszcz Joachim Skorupa podjął starania budowy nowego kościoła, która jednak nie doszła do skutku, pamiątką czego jest kamień węgielny poświęcony 10 czerwca 1987 przez papieża Jana Pawła II.

Z powodu ciasnoty oraz pogarszającego się stanu technicznego świątyni w ostatnich latach powróciła idea budowy nowego kościoła.

W 2015 roku wyznaczono lokalizację oraz zatwierdzono projekt mgr inż. architektury Haliny Grund z Tarnowskich Gór. Kościół powstanie obok starego, który po zakończeniu budowy będzie rozebrany.

Budowę można wesprzeć wpłatami na konto parafii: Bank PKO BP S.A. 32 1020 1664 0000 3102 0517 5072 (złotówkowe) 10 1020 1664 0000 3102 0517 5080 (walutowe). Wizualizację nowej świątyni podano za stroną <http://www.kochciceparafia.pl/>

Cała ta historia aż się prosi, by odnieść ją do wydarzeń sprzed 2000 lat, kiedy to betlejemską stajnię stała się początkiem nowego Kościoła...

Marzena Koza

Zarys historii garbarni w Mochale

Początki hutnictwa na Ziemi Lublinieckiej sięgają XIV wieku. Hutnictwo nad Małą Panwią rozkwitło w XVI wieku, co opisał w sławnym poemacie Walenty Roździeński. Żelazo wytapiali kuźnicy przy pomocy węgla drzewnego w prymitywnych piecach-dymarkach, a węgiel drzewny produkowali smolorze i kurzoki w lublinieckich lasach. W XVIII wieku, w miejscowości Mochała, na bazie występujących tu pokładów powierzchniowej rudy, powstała huta żelaza, która działała do wyczerpania nakładów, aż do 1924 roku.

W okresie międzywojennym nad Liswartą, w miejscu huty, powstała garbarnia. Wytwarzała ona przede wszystkim skórzane pasy transmisyjne. Proces produkcyjny powodował stopniowe, narastające zanieczyszczenie środowiska rzeki Liswarty. Niestety, gdy fatalne skutki tzw. obróbki mokrej (podczas której poprzez oddziaływanie silnych chemikaliów usuwa się włosie z lica skóry) przekroczyły wszelkie dopuszczalne normy, zakład został zamknięty.

Informacje o niewielkiej lokalnej garbarni sięgają lat 70-tych XX wieku. Zakład wytwarzał głównie bukaty. Są to skóry bydlęce po obróbce chemicznej. W procesie produkcji istniały trzy etapy (w dużym uproszczeniu):

1. usuwanie włosa z lica skóry – obróbka mokra
2. pokrywanie kilkoma warstwami barwnika (kolor)
3. pokrywanie lakierem.

Skóry bukatowe były podstawowym, doskonałym surowcem dla cholewkarzy, kamaszników i szewców. Była to baza surowcowa dla zakładów obuwniczych małych i średnich działających w ramach Spółdzielni Pracy (np. Wielobranżowa Usługowa Spółdzielnia Pracy w Lublińcu) oraz małych zakładów szewskich w rejonie Lublińca, Herbów, Częstochowy. W tych latach była to w większości działalność usługowa, w mniejszym stopniu produkcja obuwia.

Dalsze lata to bardziej lub mniej udane próby wzrostu produkcji, by zaspokoić chłonny rynek. Niestety, kulą u nogi była nadal obróbka mokra. Ścieki o odczynie silnie kwasowym odprowadzane były do miejscowego potoku, którym docierały do Liswarty.

Dopiero w latach 80-tych nastąpił przełom. Garbarnia w Mochale weszła w skład firmy „Skogar” w Łodzi. Dało to postęp w wielu płaszczyznach:

- wytwórnia otrzymywała skóry po pozbyciu włosa z jej lica, nie odprowadzała więc żrących ścieków do rzeki; zbliżała ją to zdecydowanie do wymaganych norm ekologicznych
- nastąpiła wymiana parku maszynowego na nowoczesny, zgodny z normami w Europie i na świecie
- środki chemiczne do pokrycia lica skór zawierały i barwnik i lakier; na obracających się bębnach naciągnięta skóra pokrywana była strumieniami rozpylonego środka z wielu otworów wytryskowych; zyskiwała na tym jakość wyrobu
- zwiększył się asortyment: rodzaje, typy i gatunki skór. Podstawowymi materiałami były:
 - skóry cielęce (odzieżowe)
 - bukaty dla obuwnictwa
 - juchty i blanki
 - skóry bydlęce roślinnej naturalnej wyprawy (o efektywnej



„słomianej” barwie lica) dla rymarstwa i kaletnictwa

- wzrosła ilość, jakość, wartość produkcji, a także liczba zatrudnionych pracowników.

Współpraca z firmami zachodnimi, w większości niemieckimi z roku na rok dawała wymierne efekty. Wieloletnim dyrektorem garbarni (do końca jej istnienia) był pan **Krawczyk**. Kierownikiem technicznym produkcji był mgr inż. **Piotr Klimecki**. Jednym z wielu pracowników produkcji (na hali) był **Jan Kamiński**. Pracownicy zakładu w wielu przypadkach korzystali z mieszkań służbowych. Dwa lub trzy bloki mieszkalne stoją do dzisiaj w pobliżu byłej fabryki. Mieszkańcy z okolic Mochały, Lisowa, Koszęcina znajdowali pracę w bliskim sąsiedztwie.

W latach 80-tych i 90-tych była jeszcze nieduża prywatna garbarnia: pana Moja na Stebłowie w Lublińcu (wytwarzała głównie bukaty dla obuwnictwa), ale poziomem daleko jej było do tej w Mochale.

Wyżej wymienione lata, to lata dobrej koniunktury Zakładu w Mochale. Od wczesnego rana ustawiała się kolejka samochodów z odbiorcami nie tylko z powiatu lublinieckiego, ale także z Częstochowy, Piotrkowa Trybunalskiego, Łodzi i wielu innych.

Zapewne ekonomiści z tamtych lat mieli prognozy rozwoju, czy regresji wielu gałęzi przemysłu, w tym garbarstwa. Jednak dla nas konsumentów z regionu Lublińca, czy mieszkańców Mochały, bolesnym był zmierzch i zakończenie bytu garbarni. Trudno dokładnie określić datę rozwiązania firmy. Niemniej nastąpiło to pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

Dzisiaj nie ma już garbarni w naszym regionie. Nie istnieje ta w Kluczborku, ta na Stebłowie, ani ta w Mochale. W całej Polsce zostało ich niewiele. Trudno powiedzieć, co dzieje się z dużymi niegdyś zakładami w Radomiu, Lublinie, Kaliszu, Nowym Targu czy Wejherowie. Wymownym jest fakt, że tacy potentaci meblowi jak „Kler”, „Rust” sprowadzają skóry z Włoch. Pozostaje wiele znaków zapytania o przyczyny takiego stanu rzeczy: ostra konkurencja, gwałtowne skoki w technologii, koniunktura, prawa rynku, inne, ale to już zadanie dla ekonomistów, socjologów i ...polityków.

Stanisław Zoń

Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej – okoliczności przybycia do Lublińca

W DWUSETNĄ ROCZNICĘ POWSTANIA ZGROMADZENIA

Kościół, jak podaje *Katechizm Kościoła Katolickiego*, „jest jedną rzeczywistością złożoną, która zrasta się z pierwiastka Boskiego i ludzkiego”, a do jego istoty należą jednocześnie widzialność i dobra niewidzialne, żarliwość w działaniu i kontemplacja, obecność w świecie i jednocześnie pielgrzymowanie (KKK 771). Zatem taka struktura determinuje działalność wyznawców Chrystusa, każąc niejako angażować się w sprawy tego świata. Jest to ze swojej natury i zamysłu bardzo dobre. Jednak pełna obecność Kościoła wiązała go również, na przestrzeni wieków, z negatywnymi procesami, które miały następnie ujście w większych lub mniejszych wstrząsach społecznych. Paradoksalnie jednak, gwałtowne wystąpienia, a wraz z nimi podziały społeczne i polityczne oraz różnego typu deformacje w samym Kościele, były dla niego bardzo oczyszczające i ożywcze, pozwalając odświeżyć i nadal realizować misję Założyciela.

Taką niewątpliwie cezurą czasową dla dziejów Europy była **Wielka Rewolucja Francuska** z 1789 roku. Jej przyczyny społeczne, polityczne i gospodarcze nałożyły się dodatkowo na filozofię oświeceniową, która piórami swych przedstawicieli nie tylko krytykowała Kościół, lecz często go zwalczała, podważała jego autorytet, głosząc niejednokrotnie otwarty ateizm lub agnostycyzm. Jak podkreśla wielu historyków, a w tym ks. Bolesław Kumor, Kościół francuski w XVII wieku nie prezentował najwyższej jakości, zwłaszcza wśród hierarchów, spośród których większość było przeciętnymi rządcami diecezji. Dodatkowo oficjalny alians państwa z Kościołem ściągnął na niego w kolejnych latach wiele cierpień. Wielu duchownych zginęło lub opuściło Francję, wielu odeszło z kapłaństwa uwierzywszy w nowe idee. Wierni, pozbawieni duszpasterzy, popadli w jeszcze większe upośledzenie duchowe i religijne niż do tej pory. Odebrano lub zniszczono wiele dóbr kościelnych będących zarówno miejscami kultu jak również ośrodkami służącymi społeczeństwu.

W takiej **porewolucyjnej**, następnie **ponapoleońskiej Europie**, powstało wiele młodych, prężnych, gotowych do podjęcia szerokich zadań w Kościele, zgromadzeń zakonnych. Jednym z nich było **Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej**. Misjonarze Prowansji, bo taka była pierwotna nazwa nowej wspólnoty, zostali **założeni** przez młodego księdza **Eugeniusza de Mazenoda 25 I 1816 roku**. Już po dziesięciu latach, 17 II 1826, papież Leon XII zatwierdził jej Konstytucje, nadając jednocześnie wspólnocie nową, znaną do dziś nazwę: **Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej**. Mimo wielu trudności Zgromadzenie szybko się rozwijało otwierając nowe domy zakonne i przyjmując kandydatów do życia wspólnotowego. Pierwotne rozeznanie i intuicja założyciela były i są nadal przyczyną swoistego sukcesu oblatów. Kierowani hasłem *Evangelizare pauperibus misit me* (*Pan posłał mnie głosić Ewangelię ubogim*) stali się atrakcyjni dla wielu młodych ludzi, chcących zrealizować swoje powołanie, idąc do opuszczonych, zapomnianych i tych, którzy nigdy nie słyszeli Dobrej Nowiny.

Warto również przyjrzeć się **sytuacji Kościoła w Prusach**. Protestantka monarchia pruska, hołdująca ideom

oświeceniowym, nie darzyła przychylnością katolików, a za tym i **życia zakonnego**. **Nie wchodząc w szczegóły kolejnych posunięć prawnych**, utrudniających życie osobom zakonnym i kandydatom do tego stanu, warto wspomnieć jedynie **edykt króla Fryderyka Wilhelma III z 30 X 1810 roku**. Na jego mocy dokonano sekularyzacji, czyli konfiskaty wszystkich dóbr należących do zakonów męskich i żeńskich, z wyjątkiem czterech domów. Władze świeckie posunęły się nawet do zwolnienia zakonników ze ślubów. Bilans owego, gwałcącego prawa Kościoła, dokumentu był taki, że większość zakonników – kapłanów przeszło w szeregi duchowieństwa diecezjalnego, inni zaś opuścili Prusy. Kolejne nasilenie walki z Kościołem nastąpiło w okresie **Kulturkampf** (1871–1878). Po tym szczególnie dotkliwym czasie dla Kościoła i polskości nastąpił okres złagodzenia polityki wewnętrznej, co przejawiało się m.in. w powolnym odradzaniu życia zakonnego na terenie Prus. Realizacja więc powołania kapłańskiego w **Cesarstwie Niemieckim** (od 1871 roku) była rzeczą trudną. Wielu młodych mężczyzn wyjeżdżało poza teren diecezji wrocławskiej, wstępując do seminariów duchownych nie tylko w innych diecezjach niemieckich, ale również w innych krajach Europy, obierając często bardzo egzotyczne kierunki, np. Rumunię. Ale szczególnie atrakcyjne były młode zgromadzenia zakonne, chętnie przyjmujące kandydatów, co jednak wiązało się z opuszczeniem ojczyzny bez gwarancji powrotu.

Pierwszym oblatem polskim przyjętym do Prowincji niemieckiej w 1886 roku był o. Jan Wilhelm Kulawy, pochodzący ze Śląska. Oprócz niego w kolejnych latach do zgromadzenia wstąpili jeszcze m.in. **Józef Andrzejewski, Antoni Kowalczyk, Wojciech Kulawy, Karol Greczel, Paweł Kulawy, bracia Teofil i Leonard Nandzikowie, Franciszek Kowalski, Paweł Czakaj, Andrzej Stojar, Jan Pawołek, Jan Nawrat. Według obliczeń o. Józefa Pielorza** w latach 1886–1920 wstąpiło do tej Prowincji ponad 50 Polaków z terenów Śląska, Wielkopolski i Pomorza. Otrzymując wykształcenie, złożyli śluby wieczyste, a w przypadku kapłanów przyjąwszy święcenia, wielu oblatów pracowało w Kanadzie i USA wśród tamtejszej Polonii. Jednak z początkiem XX wieku kolejni polscy oblaci pozostawali w Europie, a niektórzy nawet zaczęli powracać z Oceanu. Było to związane z nowym terenem pracy jakimi były Westfalia i Nadrenia, gdzie pracowało kilkaset tysięcy polskich robotników. Ojcowie odwiedzali poszczególne parafie średnio co trzy miesiące, gdzie spowiadali, głosili rekolekcje i misje oraz pomagali w duszpasterstwie miejscowym proboszczom. Intensywna praca, nabyte doświadczenie i nowe powołania doprowadziły do pewnego wyemancypowania się polskich oblatów w ramach Prowincji niemieckiej. Do tego stanu rzeczy przyczyniła się również I wojna światowa, której wynik dał szansę na utworzenie w przyszłości własnej polskiej Prowincji.

Jak pisze w swoich **pamiętnikach o. Jan Nawrat**: „Współżycie z niemieckimi konfratrami było naprawdę braterskie. Przechodziliśmy te same szkoły, to też nic nas nie dzieliło. Stosunki zmieniły się w czasie pierwszej wojny światowej

Krzysztof Kanclerz • CD. NA STR. 9

z okupacją Belgii i Polski. Między Niemcami było kilku szowinistów [...]. Stosunki zaostrzyły się z końcem wojny”. W tej sytuacji proponował o. Huss, zaproponował polskiemu oblatom znalezienie samodzielnego klasztoru. Po kilkumiesięcznych poszukiwaniach Rada Generalna zatwierdziła **14 VIII 1919 polski dom oblatów w Höntrop k. Bochum w Zagłębiu Ruhry**.

Nowa siedziba polskich oblatów szybko zaczęła pustoszeć. Odrodzenie niepodległej Polski i nowe perspektywy dla młodego zgromadzenia sprawiły, iż część ojców opuściła klasztor. Za namową dra Piechoc-

kiego, działacza polskiego w Niemczech, trzech z nich: **o. Jan Pawołek, o. Franciszek Kosian i o. Jan Kulawy, wyjechało do Piekar**. Szeroko pomagając w duszpasterstwie przy Sanktuarium przede wszystkim myśleli i zabiegali o utworzenie domu zakonnego.

Należy podkreślić, że czas przybycia pierwszych polskich oblatów na Górny Śląsk był okresem niezwykle gorącym dla tej części Niemiec. Zarówno miasto, z najważniejszym Sanktuarium Maryjnym na Górnym Śląsku, jak i cały obszar stał przed ważnymi wydarzeniami mającymi rozstrzygnąć o jego losie. Następujące po sobie rokrocznie **Powstania Śląskie** (1919–1920–1921), **Plebiscyt** (marzec 1921) oraz poprzedzająca go ostra walka polityczna, wreszcie wiele niewiadomych, związanych z przynależnością tej ziemi, zarówno pod kątem państwowym i w konsekwencji kościelnym, musiały rodzić wiele pytań i obaw u o. Kulawego i towarzyszy. Jeśli zamiary oblatów o utworzeniu pierwszego domu zakonnego na terenie Polski miały się powieść, to musieli oni tym bardziej zintensyfikować poszukiwania, gdyż, **jak pisał o. Paweł Czekaj do o. Kulawego, 30 III 1920 roku** właściciel domu w Höntrop wypowiedział umowę najmu. Zakonnicy musieli opuścić dom do 1 IV 1921 roku, ale determinacja polskich oblatów do instalacji zgromadzenia w Polsce była tak wielka, że wypowiedzenie najmu nie było szczególnie przykre. Wiadomo z zachowanych źródeł, że odpowiednie kroki czyniono już w drugiej połowie 1919 roku. Znamienny w tej sprawie jest **list z 30 IX 1919 o. Czeka do dra Kazimierza Karasiewicza** – naczelnika Urzędu Kolonizacyjnego, gdzie wymienia on powody, dla których ubiega się o możliwość założenia internatu dla chłopców w Wielkopolsce. Nie ukrywa planów zgromadzenia, a zwłaszcza jej polskiego żywiołu. Jednak najciekawszy jest, wydaje się, aspekt śląski, który autor listu określa w następujący sposób: „[...] Pierwotny zamiar założenia takowego zakładu [dla chłopców – przyp. K.K.] na Śląsku opuściliśmy z tego powodu, że Śląsk nie jest jeszcze dosyć narodowo usposobiony, i może jeszcze ma za mało zrozumienia dla naszej polskiej sprawy”. Ciekawa ocena, tym bardziej, że krótko przed napisaniem tych słów zakończyło się I Powstanie Śląskie. Nie jest to jednak zarzut, gdyż dyrektor domu oblackiego w Höntrop (taki tytuł nosił o. Czekaj) miał przede wszystkim świadomość nierozstrzygniętego losu Śląska w sensie politycznym, a pracujący tu od kilku miesięcy oblaci zapewne opisywali nastroje tutejszej ludności, jej wahania i brak



Katarzyna Ledwoń

jednoznacznego określenia swej przynależności narodowej. Wydaje się, że ojcowie spotkali się ze zjawiskiem, które genialnie opisał wybitny kapłan śląski, męczennik, **o. Emil Szramek**. Stwierdził on: „[...] Wynikiem długiej infiltracji, czyli mieszaniny narodowej, są jednostki nie tylko dwujęzyczne, ale też podwójnego oblicza narodowego, podobne do kamieni granicznych, które z jednej strony noszą znamię polskie, z drugiej niemieckie, albo do gruszy granicznych, które na obie strony rodzą. Nie są to ludzie bez charakteru, lecz ludzie o charakterze granicznym. [...]”.

Podjąwszy więc odpowiednie kroki, np. wysłanie podobnego listu do wojewody poznańskiego Witolda Celichowskiego 23 I 1920 oraz ocenając sytuację na Śląsku zdecydowano się zakupić **dom w Krotoszynie będący już wcześniej alumnatem niemieckim. Pierwsi oblaci wprowadzili się 1 lipca 1920, ale już 6 czerwca** tego samego roku dokonało się coś, co zaważyło na dalszej historii oblatów w Polsce: **Rada Generalna w Rzymie postanowiła erygować kanonicznie pierwszy polski klasztor oblacki, wyłączając go spod jurysdykcji niemieckiego prowincjała**. Również arcybiskup poznański kard. Edmund Dalbor nie krył zadowolenie z przybycia oblatów do jego diecezji.

Oprócz prac związanych z przygotowaniem domu na przybycie juniorów, ojcowie podjęli zwyczajne zadania duszpasterskie pomagając pobliskim proboszczom, głosząc kazania, rekolekcje i misje. Także po otwarciu **Niższego Seminarium Duchownego w Krotoszynie, 9 IX 1920**, nie rezygnowali z tej działalności. Zaangażowanie oblatów i powolne wrastanie w Ziemię Krotoszyńską okazało się jednak krótkotrwałe i jeszcze przed wprowadzeniem się wiadomo było, że nie będzie on własnością zgromadzenia, gdyż został kupiony przez Maksymiliana Bąkowskiego. Dom zatem był jedynie wynajmowany. Dodatkowo okazało się, że ilość kandydatów chcących zostać misjonarzami – oblatami jest tak wielka, iż budynek nie mógł ich wszystkich pomieścić. Ten stan rzeczy wymusił ponowne poszukiwania odpowiedniego miejsca dla rozwoju zgromadzenia w Polsce.

Precyzyjne określenie **rozpoczęcia poszukiwań nowego miejsca na juniorat** trudno wskazać. Jednak z korespondencji **o. Teofila Nandzika** musiało to nastąpić **pod koniec 1921 roku. Przybył on na Górny Śląsk, gdzie dowiedział się** (albo informacja ta była powodem przyjazdu) o wystawieniu na **sprzedaż Zakładu Wychowawczy im. Franciszka**

Krzysztof Kanclerz • CD. NA STR. 10

Grotowskiego w Lublińcu. Pewne jest jednak, że 19 XII 1921 Rada Generalna w Rzymie wydała pozwolenie na utworzenie junioratu w tym miejscu. Powodem był, jak dowiadujemy się z umowy sprzedaży, brak środków ze strony fundacji tego samego imienia na utrzymanie majątku z powodu dewaluacji i wciąż narastającego kryzysu. **O. Nandzik przybył do Lublińca**, gdzie znalazł gościnę i wszelką pomoc u proboszcza parafii św. Mikołaja ks. Edwarda Sobka. Ten, z przekonania Niemiec, opisywany jako człowiek „bardzo życzliwy”, w październiku 1922 roku odszedł z parafii do Rozmierza, zamieniając się beneficjami proboszczowskimi z ks. Józefem Dwucetem. Według o. Nandzika mieszkańcy Lublińca byli bardzo zadowoleni z przybycia oblatów. Ostateczny tekst umowy między Misjonarzami Oblatami Maryi Niepokalanej a Zarządem – Wydziałem ds. Szkolnych i Kościelnych w Opolu podpisano 23 II 1922 roku. Umowa i obowiązujące prawo pruskie nakładały na kupującego opłacenie podatków i załatwienie dodatkowych formalności urzędniczych. Tutaj również, jak podkreślał o. Nandzik w liście do o. J. Kulawego z 28 II 1922, bardzo pomocny był ks. Sobek cieszący się wielkim szacunkiem w Lublińcu i znajdujących się tutaj urzędach. Oblaci zakupili więc Zakład im. Grotowskiego i przyległe do niego grunty za kwotę 300000 marek niemieckich. Oprócz budynku nabyto 10 ha 92 a, ziemi łącznie z ogrodem i podwórzem. Wprawdzie dom był w dużej części umeblowany, ale przejęcie tych sprzętów na własność klasztoru musiało być uregulowane oddzielną umową między zgromadzeniem a burmistrzem. Przejęcie Zakładu wiązało się również z przejęciem zamieszkujących go lokatorów. Jak pisze o. Nandzik we wspomnianym wyżej liście, najlepsze pokoje zajęło APO czyli Policja Plebiscytowa (*Abstimmungspolizei*) oraz inna jednostka paramilitarna. Poza nimi było jeszcze dziesięciu innych lokatorów, z którymi należało uregulować przejęcie pomieszczeń.

Dnia 24 III 1922 dwudziestu czterech juniorów, wraz z wychowawcami, przybyło do Lublińca. Pierwszymi ojcami przybyłymi do Lublińca byli o. Jan Kulawy, który równocześnie został mianowany superiorem domu (1922–1925) oraz dyrektorem Małego Seminarium Duchownego Ojców Oblatów, następnie o. Teofil Nandzik, o. Stanisław Baderski oraz o. Franciszek Kosian. Oprócz ojców zamieszkiwali tutaj klerycy oblaccy z Hünfeld Jan Cyrus, Kazimierz Józefowicz, Jan Hadryan, z Kanady przyjechał Wilhelm Rybak, a z Liège Julian Górecki. W grupie tej byli również czterej bracia zakonnicy: Antoni Adamski, Ludwik Ryba, Jan Schröder, Wincenty Maciejewski. Uzupełniając ten wątek należy jeszcze wskazać kolejnych superiorów lublinieckiej placówki przed utworzeniem parafii i lata ich przewodzenia: o. Teofil Nandzik (1925–1931), o. Józef Cebula (1931–1937), o. Karol Brzezina (1937–1939), o. Kornelius Ingmann (1939–1945).

Po przyjrzeniu się okolicznościom przybycia oblatów do Lublińca warto jeszcze ukazać pokrótce sytuację Kościoła katolickiego na Śląsku w tamtym, gorącym okresie. Cały Górny Śląsk należał do diecezji wrocławskiej na mocy bulli *De salute animarum* papieża Piusa VII wydanej 16 VII 1821 roku. Jednak w chwili podjęcia starań i wreszcie finalizacji zakupu oraz przybycia misjonarzy do Lublińca sytuacja dość mocno się skomplikowała. Mianowicie 12 X 1921 roku Rada Ligi Narodów zatwierdziła wyniki obrad Rady Czterech i powzięła decyzję w sprawie podziału terytorium Górnego Śląska, którą 20 października zaakceptowała Rada Ambasadorów. Następnego dnia, 21 X 1921, po podziale obszaru plebiscytowego kard. Adolf Bertram, ordynariusz wrocławski, wręczył nominację ks. Janowi Kapicy

z Tychów na stanowisko delegata Książęco – Biskupiej Delegatury na Górnym Śląsku. Był to urząd, dzięki któremu władzę na przekazanym Polsce obszarze miał nadal sprawować biskup wrocławski. Ale delegatura miała być również formą przejściową do momentu ostatecznego uregulowania statusu kościelnego Górnego Śląska.

Istotnie, 7 XI 1922 roku, papież Pius XI podpisał dekret *Sanctissimus Dominus noster* tworząc na obszarze przydzielonemu Polsce Administrację Apostolską dla Śląska Górnego podległą bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Jej kierownictwo powierzono salezjaninowi ze Śląska, późniejszemu pierwszemu ordynariuszowi katowickiemu i wreszcie prymasowi Polski, ks. Augustowi Hlondowi.

Lublinieccy oblaci zachowywali się w tym czasie w pełni prawidłowo, zachowując wszystkie procedury jurysdykcyjne. 18 V 1922 roku kard. Bertram udzielił oficjalnej zgody na utworzenie „osady Ojców Oblatów” na Śląsku, a w kilka dni później, 23 maja, tutejsze władze koalicyjne wydały również stosowną ostateczną zgodę. Działo się to na miesiąc przed przejęciem Lublińca przez państwo polskie. O chęci wrośnięcia w tę ziemię oraz zapale duszpasterskim świadczy również korespondencja między klasztorem a Delegaturą w Tychach. Znajdują się tutaj trzy zezwolenia z lipca 1922 roku: 1. pozwolenie na sprawowanie w niektóre dni dwóch Mszy św. przez tutejszych ojców; 2. udzielania przez superiora jurysdykcji na spowiadanie na terenie Śląska dla innych oblatów przebywających w domach w Krotoszynie i Markowicach; 3. udzielanie błogosławieństwa sakramentalnego w dni wymienione w liście z 17 lipca 1922.

Po utworzeniu Administracji Apostolskiej pierwszy kontakt o. Kulawego z ks. Hlondem nastąpił w drugiej połowie stycznia 1923 roku. W liście z 17-tego miesiąca lubliniecki superior złożył hołd przysłusznemu biskupowi, prosząc jednocześnie o spotkanie, na które miał przybyć wraz z prowincjałem o. Franciszkiem Kowalskim. Późniejsza korespondencja z pierwszych lat bytności oblatów w Lublińcu ma charakter głównie urzędowy, w którym zawarte są prośby i zgody na binacje, inne czynności liturgiczne, jurysdykcje do sprawowania sakramentów dla przyjezdnych oblatów lub prośby druki i dokumenty wydawane przez kurię Administracji. Przeglądając dostępną korespondencję, zarówno z kurią wrocławską, Delegaturą w Tychach, czy Administracją Apostolską w Katowicach, wyczuwalny jest ogromny zapal i chęć wrośnięcia w tę Ziemię z posługą duszpasterską i charyzmatem zgromadzenia.

Instalacja i pierwotna działalność oblatów w Lublińcu nie przewidywała prowadzenia tzw. duszpasterstwa zwyczajnego. Zgromadzenie miało jasno zarysowany cel, którego realizacja miała pochłonąć wiele sił i środków. Jednak pomimo trudności, zwłaszcza personalnych, niemal od razu podjęli się wielu zadań duszpasterskich będących pomocą dla okolicznych proboszczów i pożytkiem dla wiernych. Niech dowodem będzie tutaj list o. Kulawego do Administracji Apostolskiej w Katowicach z 20 II 1922 [pisownia oryginalna]: „Poza pracą około prowadzenia naszego Junioratu objęliśmy regularną Mszę św. dla dzieci szkolnych w kościele św. Krzyża w Lublińcu, oraz nabożeństwa niedzielne i świąteczne w zamku hrabiowskim v. ballestrema w Kochanicach. Poza to wyręczamy często w kościołach sąsiednich parafii. [...]”.

Podobnie rzecz wyglądała do momentu utworzenia parafii, a ojcowie byli angażowani, z czasem, w jeszcze innych rodzajach duszpasterstwa. Dla pełniejszego obrazu pracy oblatów, do różnych form ich działalności, będziemy wracać chcąc ukazać wybrane zjawiska w pełniejszym świetle procesu historycznego.

Krzysztof Kanclerz

Tablice pamiątkowe Ziemi Lublinieckiej (V)

Na terenie Lublińca znajduje się kilka tzw. tablic katyńskich, upamiętniających śmierć mieszkańców miasta bestialsko zamordowanych przez sowieckich oprawców w Katyniu.

Jedną z nich umieszczono w Zespole Szkół nr 1 im. Adama Mickiewicza. Przypomina ona postać **Józefa Filipowskiego**, nauczyciela szkoły w okresie międzywojennym. O nim samym, ze względu na zniszczenie archiwum szkoły w 1939 roku, nie ma, niestety, zbyt wielu informacji. Wiadomo, że urodził się w 1898 roku w Michałkowicach, na Śląsku Cieszyńskim – obecnie dzielnicy czeskiej Ostrawy.



Józef Filipowski w mundurze wojskowym.

Ukończył Uniwersytet Jagielloński na kierunku historia. W latach 1918–1920 brał udział jako żołnierz w walkach o ukształtowanie granicy wschodniej na Ukrainie. Pracę w Lublińcu rozpoczął w 1925 roku. W 1936 roku pracował w szkole powszechnej w Czechowicach. Tam otrzymał powołanie do wojska jako oficer rezerwy – porucznik 20 Pułku Piechoty Ziemi Krakowskiej, jednostki w której szeregach prawdopodobnie służył w latach 1918–1920. Pułk ten w wojnie obronnej Polski w 1939 r. walczył w ramach 6 Dywizji Piechoty, biorąc udział m.in. w obronie Pszczyny. Dywizja skapitulowała 20 września 1939 roku w rejonie Rawy Ruskiej. Miasto to zostało zajęte w wyniku paktu Ribbentrop–Mołotow przez ZSRR i przypuszczać można, że Józef Filipowski tam właśnie dostał się do niewoli sowieckiej. Przebywał w obozie w Koziele. Zginął zamordowany strzałem w tył głowy w Katyniu w 1940 roku. Przy jego zwłokach odnaleziono korespondencję pozwalającą na identyfikację. Nazwisko Filipowskiego znalazło się na liście katyńskiej ogłoszonej w 1943 roku przez „Goniec Krakowski” – gazetę wydawaną przez Niemców w języku polskim, tzw. gadzinową. Młodzież Zespołu Szkół nr 1 pamiętając o Józefie Filipowskim zapala znicze i składa kwiaty pod tablicą pamiątkową w holu szkoły w rocznicę zbrodni katyńskiej, a uczniowie klas mundurowych zaciągają wtedy wartę honorową.

Sebastian Ziółek



Tablica pamiątkowa.

2518. **Nierozpoznany kapitan.** (Znaleziono: 2 listy i medalik).
2519. **Nierozpoznany wojskowy.**
2520. **Filipowski Józef — por.** (Znaleziono: kartę pocztową i kopertę, której nadawcą jest Filipowska w Krakowie).

Fragment listy katyńskiej ogłoszonej w „Gońcu Krakowskim” w 1943 roku.



Grono profesorskie Gimnazjum im. A. Mickiewicza wraz z małżonkami i dziećmi w Parku Grunwaldzkim. Fotografia z lat 30-tych XX wieku. Trzeci od lewej, Józef Filipowski.

Lublinieckie ślady żydowskiej rodziny Königsberger



Fragment planu Lublińca z 1853 roku, z zaznaczonymi posesjami o nr 126 i 127 przy ówczesnej Rosenbergerstrasse (obecnie ul. Mickiewicza).



1913.10.01 – wkroczenie 3 Batalionu 63 Pułku Piechoty z Opola do nowego Garnizonu w Lublińcu. Powitanie przez burmistrza Paula Jonschera.



Synagoga w Lublińcu wybudowana ok. 1822 r. – zdjęcie sprzed 1922 r.



Hebrajskie księgi liturgiczne z ok. 1822 r., pochodzące z lublinieckiej gminy żydowskiej.



Blok mieszkalny przy ul. Mickiewicza 26 wybudowany w latach 50-tych XX w. w miejscu spalonej w dniu 3.09.1939 r. żydowskiej synagogi – stan z 2015 r.



1913.10.16 – wprowadzenie sztandaru 3 Batalionu 63 PP do budynku przy ul. Rosenbergerstrasse 126 – ówczesnej siedziby komendy pułku.

Posiadłość na rogu ulic Mickiewicza i Oświęcimskiej znajdowała się przy ówczesnej Rosenbergerstrasse (Oleskiej) nr 126, wg ówczesnej numeracji domów. Na planie Lublińca z roku 1853 znajdował się tam budynek drewniany wraz z drewnianymi zabudowaniami gospodarczymi. Obok tej posesji, po stronie południowej, znajdował się duży ogród, którego właścicielem był Karol Ulfig. Obok niej, po stronie południowej, gmina żydowska nabyła działkę nr 127 w dniu 24.05.1821 r., na której wkrótce wybudowała synagogę, domek rabina, łaźnię, a nieco później domek rzeźnika rytualnego. Podczas czynności sądowych gminę żydowską reprezentował Mojżesz Königsberger – właściciel winiarni przy rynku. W księdze wieczystej parcelę opisano jako „położoną obok ogrodu, przy bramie oleskiej, o powierzchni 540 m² i wycenionej na 140 talarów”. Synagoga została spalona w niedzielne popołudnie 3.09.1939 r. przez Niemców. Wg relacji naocznego świadka, straż pożarna polewała dachy sąsiednich budynków, a orkiestra dęta grała muzykę marszową. Nad całością operacji „czuwało” gestapo.

W księdze wieczystej lublinieckiego Sądu Rejonowego wpisano jako pierwszego właściciela posesji nr 126 niejakiego Constantina Pyrkosch – mydlarza, a później jego spadkobierców. Kolejnymi właścicielami byli: Samuel Weimer – nabywca posesji za kwotę 900 talarów i Louis von Mletzko – nabywca posesji za kwotę 1200 talarów. W dniu

29.10.1866 r. działkę nabył Wilhelm Königsberger za kwotę 1400 talarów. Około roku 1880, na miejscu drewnianego budynku nr 126, wybudowany został budynek mieszkalny z cegły przez żydowskiego kupca Feliksa Königsbergera, można przypuszczać że był to syn Wilhelma Königsbergera. Prócz domu mieszkalnego na posesji znajdowały się stajnie, wozownie, magazyny, na południowej stronie posesji znajdował się budynek spichlerza zbożowego. W 1913 roku Lubliniec stał się miastem garnizonowym. Dnia 1.10.1913 r. przybył z Opola 3 Batalion 63 Pułku Piechoty pod dowództwem oberstleutnanta Horna. Uroczystość powitania odbyła się na rynku, a żołnierzy w imieniu władz i miejscowego społeczeństwa powitał ówczesny burmistrz Paul Jonscher.

Z uwagi na brak koszar w Lublińcu dowództwo zostało tymczasowo zakwaterowane w wynajętym od rodziny Königsberger domu przy ul. Rosenbergerstrasse 126. Tam też ulokowany został posterunek wartowniczy. Wojsko natomiast zostało rozlokowane w barakach na terenie dzisiejszego boiska Szkoły Podstawowej nr 1, tuż obok rzeki Lublinicy. 3 Batalion 63 Pułku Piechoty cesarza Wilusia, jak mawiano na Górnym Śląsku, nie długo przebywał w Lublińcu, gdyż po wybuchu Wielkiej Wojny w dniu 28.07.1914 r. oddział ten został skierowany do obrony wschodniej granicy Rzeszy Niemieckiej, a potem przerzucony na front zachodni.

Po zakończeniu Wielkiej Wojny w 1918 roku oraz po trzech Powstaniach Śląskich i w wyniku przeprowadzonego na Górnym Śląsku Plebiscytu, Lubliniec przyłączony został do Polski. Zapewne to było przyczyną wyjazdu z Lublińca rodziny Königsberger, która sprzedała swą nieruchomość w dniu 11.07.1923 r. Janowi Kamski. W 1937 roku w księgach wieczystych jako właściciel wpisana jest Komunalna Kasa Oszczędnościowa Powiatu Tarnogórskiego w Tarnowskich Górach. Po II wojnie światowej nieruchomość wraz z zabudowaniami weszła w zasoby komunalne gminy Lubliniec. Magazyny znajdujące się na tej posesji w latach 50-tych XX w. wykorzystywane były przez Spółdzielnię Ogrodniczą jako magazyn warzyw i owoców. W latach późniejszych Powszechna Spółdzielnia Spożywców przechowywała w magazynie artykuły spożywcze, a w latach 90-tych magazyn zajęła hurtownia firmowa „Goplana”. Spichlerz zbożowy – po urządzeniu windy towarowej – użytkowało Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego, a następnie Powszechna Spółdzielnia Spożywców, jako magazyn mąki. Pod koniec lat 90-tych na parterze funkcjonował sklep i drukarnia „Foliant” Marka Kozy. W roku 2010 nieruchomość nabył Lech Świerczyński, który w dwa lata później po gruntownym remoncie otwarł w dawnym spichlerzu restaurację „LC Burger”.

Natomiast budynek przy ul. Mickiewicza 38 (dawniej Rosenbergerstrasse 126), którego budowniczym był Feliks Königsberger, wskutek postępującej degradacji decyzją władz miejskich przeznaczony został do wyburzenia. I tak po wysiedleniu do nowych mieszkań ostatnich ośmiu lokatorów w sierpniu 2015 roku budynek został wyburzony. W planach Urzędu Miejskiego przewiduje się, by w miejscu tym powstało rondo usprawniające komunikację miejską.

W trakcie robót rozbiórkowych na poddaszu budynku znaleziono dwie hebrajskie księgi liturgiczne. Jeden z członków Towarzystwa Edyty Stein o/ Lubliniec – Józef Gajdas, przekazał księgi zarządowi TES, jednocześnie powiadomiono o znalezisku pracowników Urzędu Miejskiego. Księgi o nadpalonych zewnętrznych drewnianych okładzinach są przypuszczalnie jedynymi ocalałymi pamiątkami po gminie żydowskiej w Lublińcu. Księgi z początku istnienia gminy tj. z początku lat 20. XIX w., zostały prawdopodobnie



Zdjęcie z 1913 r. – baraki żołnierskie 3 Batalionu 63 Pułku Piechoty (dzisiejszy teren stadionu sportowego SP nr 1).



Zdjęcie z 1913 r. – posterunek przed budynkiem sztabu 3 Batalionu 63 PP (przy dzisiejszej ul. Mickiewicza; w głębi, po prawej: budynek poczty, obecnie MOPS).



Grobowiec rodziny Königsberger na żydowskim cmentarzu w Lublińcu.



Dawny magazyn zbożowy PSS – początek lat 90. XX w.



Restauracja „LC Burger” w miejscu dawnego spichlerza – 2016 r.



Budynek przy ul. Mickiewicza 38 – stan z lipca 2012 r.



Zdjęcie z sierpnia 2015 r. – prace wyburzeniowe budynku z ok. 1880 roku.

wyniesione z płonącej 3.09.1939 r. synagogi i ukryte w sąsiednim budynku. Na jednej ze stron widnieje odręczny wpis nazwiska Davida Königsberger. Zabytkowe woluminy zostaną w przyszłości, po niezbędnej konserwacji, umieszczone w eksponowanym miejscu jako dziedzictwo kulturalne miasta Lublińca. Inną pamiątką po rodzinie Königsberger jest znajdujący się na żydowskim cmentarzu *ohel* (z hebr. *namiot*). Ten monumentalny grobowiec kryje szczątki członków tej szacownej lublinieckiej rodziny, będąc jednocześnie dowodem na wielokulturowość i tolerancję mieszkańców dawnego Lublińca.

Andrzej Musioł

Źródła:

- Jan Fikus senior – *Spacerem przez Lubliniec* (1997 r.)
- Jan Fikus senior – *Gmina żydowska w Lublińcu* (1995 r.)
- Tłumaczenie z Ksiąg Wieczystych – Krystyna Bul
- Zdjęcia – archiwum autora artykułu.

Przedwojenny opis niektórych zwyczajów ludowych z Sierakowa

O zwyczajach i przywiarkach związanych z przemianami pór roku, świętami, czy też innymi okazjami napisano już wiele. Przytoczenie informacji na ten temat traktujemy tutaj głównie jako wypełnienie kronikarskiego obowiązku. Dla historyka, co niniejszym jednak nie jest najważniejsze, zbieranie takich pojedynczych informacji ma też inne znaczenie. Obyczajowość stanowiła zawsze (i stanowi wciąż!) bardzo ważny, porządkujący życie lokalnych społeczności system normatywny. Jego poznanie, wraz z danymi ekonomicznymi, prawno-politycznymi i społecznymi pozwala umiejscowić te społeczności w określonym punkcie czasu, co prywatnie nazwać można krzywą modernizacyjną. Jeśliby na niej umieścić wszystkie społeczności, i w dalszej kolejności społeczeństwa, to można byłoby określić w jakim miejscu dany obszar i ludzie go zamieszkujący znajdują się w procesie wzrostu cywilizacyjnego. Jest to chyba istotne. Bo, jeśli o coś naukach historycznych i historykom powinno chodzić, to właśnie chyba o określenie kierunków rozwoju i stopnia zaawansowania cywilizacyjnego człowieka. I, co by o meandrach i manowcach tego procesu nie powiedzieć, to jest to jedyna kategoria, w której da się jakoś objąć rozumem sens dziejów człowieka pominąwszy – oczywista to rzecz w tym miejscu – aspekty transcendentalne. Zaś badanie takiego zjawiska wzrostu cywilizacyjnego w mikroskali społecznej wydaje się tym bardziej istotne, bo uzmysławia sposób, w jaki „coś” w historii się „dzieje” (i kiedy!). Zebranie takiego typu materiału pozwoliłoby na uzmysłowienie sobie różnic rozwojowych w sensie ilościowym i jakościowym. W dalszej konsekwencji prowadzić może do sformułowania praw uniwersalnych rządzących społecznym rozwojem. Byłoby to spełnieniem warunku naukowości dla jakiejś dyscypliny wiedzy, która do miana nauki aspiruje. Zebranie więc jak najobfitszego i zróżnicowanego materiału z dziejów określonego społeczeństwa, jego zestawienie w dłuższych okresach chronologicznych i porównanie z innymi społeczeństwami i regionami, stanowi istotę badań w obszarze historii. Takim malutkim fragmentem na mapie wszystkiego co się stało jest, jak w naszym przypadku, opisanie niektórych zwyczajów z Sierakowa z roku 1936.

W literaturze folklorystycznej bardzo często posługiwano się przykładami z ziemi lublinieckiej. np. monografia Jerzego Pośpiecha o zwyczajach dorocznych na Śląsku pełna jest informacji z naszego regionu (i to nie tylko od sławnego nauczyciela z Lubszy!). I właśnie taki opis sprzed blisko osiemdziesięciu lat chciałbym uczynić przedmiotem swojego artykułu. Nie zawiera on może jakichś wielkich rewelacji (choć niepozbawiony jest nieznanymi mi wcześniej danych etnograficznych z naszego terenu). Nie jest też zbyt obszerny. Nim jednak doń przejdziemy i omówimy, to wydaje się koniecznym poczynienie kilku uwag wstępnych o okolicznościach jego powstania.

W latach międzywojennych, również po niemieckiej stronie podzielonego Górnego Śląska, pomimo powszechnego nacjonalistycznego jazgotu, podejmowano nadal wysiłki na rzecz zrozumienia odmienności i oryginalności ludu górnośląskiego. Jedną z takich inicjatyw była działalność Alfonsa Perlicka (1895 – 1978), pedagoga, etnografa i historyka. W okresie międzywojennym piastował on m.in. funkcję docenta w Akademii Pedagogicznej w Bytomiu. Jednocześnie pełnił w tym

mieście funkcję kustosa Górnośląskiego Muzeum Krajowego. Na jego polecenie studenci akademii wyjeżdżający na praktyki szkolne w semestrze letnim mieli na potrzeby muzeum zbierać informacje o zwyczajach i kulturze ludowej okolic, w których przebywali.

Już wówczas nie było to nic nowego. Badania nad folklorem górnośląskim liczyły sobie wtedy blisko sto lat (np. opisy wspomnianego już Józefa Lompy). Od tego czasu zainteresowanie kulturą ludową (oczywiście nie tylko na G. Śląsku) ciągle narastało i przybierało naukowy charakter (np. na gruncie polskim działalność Oskara Kolberga). Jednym ze studentów Perlicka musiał być niejaki Buchwald, który w okresie swojej praktyki nauczycielskiej odwiedził Sieraków. Mógł to być mieszkaniec Sierakowa, ponieważ w swoim tekście, pisząc o kultywowanych we wsi zwyczajach, używa zwrotu: „u nas”. Zgodnie z poleceniem docenta Perlicka opisał on niektóre zwyczaje Nocy Sylwestrowej, Ostatków oraz Wielkiego Tygodnia. Relacja Buchwalda została opublikowana w wydawnym przez Perlicka *Oberschlesische Volkskunde*. Pozwolę sobie przytoczyć jej swobodne tłumaczenie w całości:

O FOLKLORZE W SIERAKOWIE, POWIAT DOBRODZIĘN

1. Nowy rok. *W noc sylwestrową (od północy do godziny 1 w nocy) i u nas, jak nieomal wszędzie, dzwonią dzwony. Jednak chciałbym nadmienić, że zwyczaj ów zadomowił się tutaj dopiero przed 6 – 7 laty dzięki młodzieży. Dźwięk dzwonów rozbrzmiewa odtąd w każdą noworoczną noc co wzbudza zachwyt starszych generacji. Z dawna pielęgnowany jest zwyczaj zabaw noworocznych. Ledwie tylko zamilkną dzwony, rusza orkiestra dęta od domu do domu i gra na ludowo. Muzykantom zapewnia się wówczas nagrodę w postaci pieniędzy.*

2. Grochowy niedźwiedź.

W przeddzień środy popielcowej młode wyrostki szykują tzw niedźwiedzia. Odgrywający niedźwiedzia musiał należeć do najbystrzejszych i najsprytniejszych. Ubrany był w futro, z reguły było to futro owcze i owinięty słomianymi powróstami. Nogi, zastonięte są słomą aż do kostek. Dwaj chłopcy przebijają się za kobiety i biorą do rąk wielkie kosze. Kolejny z młodzieńców przebiera się za policjanta. Ów odgrywał obok niedźwiedzia największą rolę, ponieważ rozkazywał całemu orszakowi. Piąta osoba jest przebrana za starego żebraka i bierze do ręki harmonijkę ustną, na której naturalnie musi umieć grać. Szósty z uczestników pochodu odgrywa rolę przewodnika niedźwiedzia. Wiezie on niedźwiedzia na łańcuchu. Ma on gruby dębowy kij, którym przywodzi niedźwiedzia do porządku, jeśli ów odmawia posłuszeństwa. Tak oto ciągnie ów szczególny pochód od gospodarstwa do gospodarstwa. Muzykant gra na harmonijce wesołą melodię, przy której niedźwiedź tańczy. Wydaje przy tym głębokie pomruki. Czasami w tańcu



Niedźwiedź wg rysunku z przedwojennego kalendarza. Zob. *Heimatkalender des Kreises Gutentag*, 1937, s. 7.

z niedźwiedziem biorą udział także obie kobiety i jego przewodnik. Tymczasem policjant sprawdza obejścia, czy wszystko jest w porządku. Jeśli więc gospodarz nie posiada przepisanej prawy tabliczki na furmance, albo gospodyni nie ma zabezpieczenia przeciwpożarowego przy piecu, wówczas zapisywano gospodarzom przekroczenie określonego paragrafu. W tym momencie inni uczestnicy pochodzący z niedźwiedzi zakończyli swój taniec i ten ostatni, gestami i warczeniem daje do zrozumienia, że należy mu się wynagrodzenie. Przezorna gospodyni daje przewodnikowi niedźwiedzia monetę, na co oboje puszcza ją w ruch. Jednakże i obie kobiety chcą mieć coś w swoich koszykach. Tutaj trafiają jajka lub tym podobne. Poza towarami kolonialnymi i wyrobami masarskimi trafia tu kawa, wędzonka, kiełbasa i tym podobne. Wieczorem w karczmie odbywa się biesiada. Chciałbym zaznaczyć jeszcze, że gospodynie wyciągają z przebrania niedźwiedzia źdźbła słomy i kładą je pod gniazda gęsi wysiadujących jaja. Dzięki temu gęś będzie dobrze je wysiadywać, nie wyziębi żadnego z jaj i wysiedzi liczne stado gąsiątek.

3. Wielki tydzień. Od wieczora w Wielki Czwartek do wieczora w Wielki Piątek milczą dzwony, a dzieci chodzą z drewnianymi kołatkami (jakich używa się podczas na polowań z nagonką), po całej wsi i kołatają. To samo dzieje się również podczas mszy, gdy rozbrzmiewać miały dzwonki. Dzieci chodzą w ten czas z gołymi głowami. Na obydwu skrzyżowaniach wsi, kłęcząc, odmawia się „Ojcie nasz”.

4. Obrona przed złym podczas wesel chłopskich. Podczas niektórych wesel chłopskich szykuje się postać starego mężczyzny przestrojonego w skorupki od jajek lub inne odpady. Na jednym boku przymocowuje mu się stary garnek, do którego goście weselni wrzucają miedziaki. Celem sposobienia tej postaci, według ludowego przekonania, jest wywołanie strachu. Całe zło ustąpić powinno, przed starą niedołączną postacią, a szczęście młodej pary winno być niezmaconym przez jakąkolwiek ziemską siłę.

Buchwald

Informacje

Porównanie zacytowanej relacji z informacjami z literatury folklorystycznej pokazuje, że na naszym terenie funkcjonowały te same zwyczaje co w innych regionach Górnego Śląska. Bicie w dzwony, wodzenie niedźwiedzia i cała dramaturgia tego pochodzą

Ale są i zaskoczenia... Mianowicie wzmianka Buchwalda, że zwyczaj bicia w dzwony jest stosunkowo młody w Sierakowie i nie starszy niż 6 – 7 lat! Oznaczałoby to, że to co do dziś cieszy nasze uszy w sylwestrową noc ma ok. 86 – 87 lat. Nawiasem mówić nic to dziwnego, skoro dzisiejszy zwyczaj powszechnej iluminacji sylwestrowego nieba sztucznymi ogniami ma w naszej okolicy ma nie więcej niż lat kilkanaście (wcześniej głośno krzyczano i strzelano „z karbidu”). Analogicznie rzecz ma się z dzwonami – zwyczaj pojawił się „kiedyś”. Jeśli wierzyć Buchwaldowi to ok. roku 1930. tę można uznać za pierwszą wartość tego tekstu.

Ogromna była niegdyś sfera wierzeń, praktyk magicznych i wróżb związanych ze ślubami i weselami. Wielka jest też literatura na ten temat. Ale nigdzie, przynajmniej w swojej w podręcznej, domowej literaturze (D. Simonides, T. Smolińska, J. Pośpiech), nie spotkałem się z opisem postaci żebraka na weselu, który miał odstraszać zło i gwarantować jego trwałe usunięcie z życia nowożeńców. Jeśliby w innych, głębszych analizach etnograficznych, informacja tego typu także nie znalazłaby potwierdzenia, byłaby to druga, cenna wiadomość o zwyczajach panujących w naszych okolicach. I byłaby to informacja zupełnie dla badaczy folkloru górnośląskiego nowa. Jednak tego czy taka jest, nie potrafię na dzień dzisiejszy rozstrzygnąć.

Wodzenie niedźwiedzia jest powszechnie znaną praktyką na Śląsku. Znany to obyczaj także i z innych części Polski. Chociaż nie zawsze wodzi się niedźwiedzia i nie zawsze

w Ostatki. Gdzieniegdzie jeszcze dzisiaj się go kultuwuje. Józef Lompa szacuje jego wprowadzenie na XV i XVI wiek. Niektórzy badacze, biorąc pod uwagę wykopaliska archeologiczne, uznają ten zwyczaj za reminiscencję pradawnego, nieznane-go bliżej obyczaju przedchrześcijańskiego (J. Pośpiech, 1987, s. 130, 295). Może on mieć związek z nadchodzącą wiosną, budzeniem się właśnie niedźwiedzi, które głodne po zimie, szukały pożywienia. Zachodzić mogły wówczas do zagród. Orowadzanie maskary miało temu zapobiegać. Tak sądził Lompa (J. Lompa, 1849, s. 372). Wspomniany Jerzy Pośpiech odrzuca tę koncepcję.

Po wybicciu ostatnich misiów w lasach pomiędzy Olesnem a Lublińcem w XVIII w. zwyczaj ów zachował się jedynie jako ceremonia obronny przed różnego rodzaju złem. Później przeistoczył się wyłącznie w zabawę. Obrzęd ów wyglądał mniej więcej podobnie na całym północnym Górnym Śląsku (Łubniany, Stare Siołkowice, Lisów, Olesno, Lubusza, Zawadzkie, Gliwice itd.). Podaje się też, że w Solarni wodzono zamiast niedźwiedzia konia. Ciekawa jest też niemiecka nazwa głównej postaci – *grochowy niedźwiedź*. Józef Lompa pisał, że w XIX wieku osobę odgrywającą niedźwiedzia owijano w „grochowiny” stąd i przydomek maskary.

Wyciąganie źdźbeł słomy ze stroju misia i podkładanie pod gniazda wysiadujących jaja gęsi, to także znany powszechnie i opisany w literaturze zwyczaj. Dodam tylko od siebie, że samo nasadzanie gęsi, czy kaczek, jeszcze w latach siedemdziesiątych XX w. było prawdziwą ceremonią – skrzętnie przede wszystkim zbierano jaja i numerowano. Następnie obserwowano ptaki i stwierdzano, który nadaje się już do nasadzenia. Gęsi i kaczki dawały to po sobie poznać, bo staranie przygotowywały gniazdo, wyściełając je puchem. Po pozytywnej ocenie danego osobnika (osobniczki!) gospodyni wkraczała do akcji. Przynosiła uzbierane jaja i podkładała pod ptaka. Często kropiono je wodą święconą i żegnano znakiem krzyża. Po kilku dniach sprawdzano, które jajka nie są wyziębione lub tzw. czyste (nie mające zarodków). Robiło się to przez podświetlanie latarką lub delikatne potrząsanie. Zidentyfikowane „zbuki” wyrzucano. Po kilku tygodniach wysiadywania wylęgały się pisklęta. Była to emocjonująca chwila. Małeństwa, na początek, „wyrąbywały” sobie dziobkami dziurkę w skorupie i zaczerpywały pierwsze haustu powietrza. I zaczynał się koncert. Spod wysiadującej jaja matki wydobywały się charakterystyczne piski gąsiąt lub kacząt. Gospodynie sprawdzały stan wylęgu. Czasami udzielały pomocy niezgrabnym noworodkom. Po kilku godzinach odbywało się pierwsze wyprowadzenie małeństw na podwórko, lub do przygotowanego wcześniej kojca.

Ciekawe, czy jeszcze dzisiaj gdzieś odbywa się taki obrzęd nasadzenia gęsi? A może wyglądał inaczej, niż to wyżej opisano... Najlepiej byłoby, gdyby ktoś z czytelników opisał za pamiętane stare obyczaje (nie tylko związane z nasadzeniem paków). Może są ludzie, którzy potrafiliby jeszcze wspomnieć zwyczaje opisane przez Buchwalda i mogliby się do jego relacji jeszcze w jakiś sposób odnieść? Udałoby się wówczas stwierdzić, co z obyczajów sprzed osiemdziesięciu lat pozostało jeszcze do dzisiaj..

Arkadiusz Baron

Wykorzystana literatura:

- Buchwald, (1936), Zur Volkskunde von Schierokau, *Oberschlesische Volkskunde*, Jg. 7, H. 5–8, S. 7–8
- J. Lompa, (1849), W powiecie lublinieckim..., *Dziennik Górnośląski*, nr 93, s. 372
- J. Pośpiech, (1987), Zwyczaje i obrzędy doroczne na Śląsku, Opole, Wydawnictwo Instytutu Śląskiego w Opolu
- D. Simonides, (1988), Od kolebki aż do grobu. Śląskie wierzenia, zwyczaje i obrzędy rodzinne w XIX w., Opole, Wydawnictwo Instytutu Śląskiego w Opolu
- T. Smolińska, (2003), Tradycyjne zwyczaje i obrzędy śląskie, Opole, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego

Szlakiem Liswarty. Dawna strefa nadgraniczna jako rowerowa kraina (II)

Miejscowość Łebki kończy się. Kierujemy się dalej drogą aż do jej rozwidlenia za którym są dwa mosty: pierwszy, stary, na Turzy, która do tego momentu stanowi linię graniczną między Śląskiem a Małopolską, i drugi, odnowiony, na Liswarcie. Za mostami widoczne zabudowania Stasiowego, „dzielniczy”, lub po prostu części wsi Zborowskie. To tutaj do 1945 roku była „granica cywilizacji”.

Przed wjazdem na pierwszy most odbijamy lekko w prawo, na północ, w szutrową dróżkę polną i przemierzamy się wzdłuż Turzy, a po jej ujściu do Liswarty, dalej w kierunku północnym. Droga jest idealna dla jednośladów – słabo uczęszczana przez pojazdy mechaniczne, twarda, bez piachu. Po prawej stronie łąki i pastwiska, po lewej – rzeka. Co jakiś czas widać na rzece stopnie wodne, średnio co pół kilometra, będące efektem regulacji Liswarty. Rzeka w tym miejscu jest płytka, szczególnie latem. Warto na chwilę odpocząć, zamoczyć nogi. Sielanka.

Rzeka nie była jednak tylko granicą i linią dzielącą dwa państwa. Po obu stronach rzeki, w obcych państwach, mieszkali Polacy, którzy tak jak teraz, to i wówczas „za rzeką” znajdowali się nawzajem, tworzyli rodziny. Jeszcze ciekawszy jest aspekt brzegów Liswarty jako międzywojennego raj dla przemytników. Ziemia dawnej kongresówki, biedniejsza, były raczej zasobne w towary rolne i spożywcze, „eksportowane” przez Liswartę na teren Niemiec, natomiast z zachodu do „Polski” przerzucano dobra najbardziej pożądane i trudno dostępne w ówczesnej rzeczywistości: sprzęty gospodarstwa domowego, papierosy, alkohol, cukier i słodycze^{1 2}. Zainteresowanych tą tematyką należy odesłać do rdzennych mieszkańców urodzonych w okresie międzywojennym, którzy są nieocenioną kopalnią wiedzy w tej sprawie. Po obu stronach rzeki.



Ścieżka polna wzdłuż Liswarty. Widok w kierunku Łebków. Zdjęcie wykonano po stronie małopolskiej. Po drugiej stronie rzeki – Górny Śląsk. Fot. Zbigniew Chromik, 18 wrzesień 2014 roku.

1 Jarosław Kapsa, *Przemytnicy na zachodniej rubieży* [w:] Portal HistMag.org, <http://histmag.org/Przemytnicy-na-zachodniej-rubiezy-6384>, 2012, dostęp: 2 lutego 2015 roku.

2 Rozmowa autora z Pawłem Mainką (ur. w 1923 roku w Zborowskim) w dniu 6 września 2014 roku.

Następnie nasza droga odbija w las i po piaszczystej nawierzchni (specyficznej, piach jest aż biały) kierujemy się dalej na północ. Mniej więcej w tym miejscu przebiega granica powiatów: lublinieckiego i kłobuckiego. Przez najbliższych parę kilometrów będziemy się przemieszczać przez teren gminy Przystajń.

Widać pierwsze zabudowania, skrzyżowanie, i oczywiście, co charakterystyczne dla tych stron: kolejną kapliczkę.

Domki w Kamińsku są drewniane i murowane, jednak w większości są niewielkie. Sporo z nich dziś pełni funkcję letniskowych. Kamińsko dzieli los wielu miejscowości z rolniczych i leśnych terenów północy województwa; sporo mieszkańców przeniosło się do miast. Wieś jest położona praktycznie przy dwóch – trzech ulicach.



Kamińsko, kapliczka na skrzyżowaniu dróg. Fot. Zbigniew Chromik, 7 czerwiec 2012 roku.

Jadąc przez Kamińsko, po lewej stronie znajduje się nieco większy budynek. Dziś jest to gospodarstwo agroturystyczne, jednak w przeszłości była to szkoła. Na elewacji obiektu z drogi widać tablicę pamiątkową (pomnik), przy której warto się chwilę zatrzymać. Jest to pamiątka po zamordowanych mężczyznach z terenu miejscowości, z okresu okupacji, którzy zginęli z rąk hitlerowców w odwecie za działalność partyzantki na okolicznych terenach.

Przedwojenny powiat częstochowski w dawnym województwie kieleckim został podczas okupacji zlikwidowany przez Niemców. Jego zachodnia część została włączona do powiatu Blachownia, w tym także Kamińsko, Łebki i inne nadliswarciańskie miejscowości i przysiółki. Mimo włączenia tych ziem bezpośrednio do Rzeszy okupant miał wrogi stosunek do ludności i szykanował ją za najmniejsze „przewinienia”. Akcja odwetowa w Kamińsku i podobne były normalną praktyką stosowaną przez hitlerowców w latach 1939-1945.

Przejeżdżamy przez Kamińsko. Trochę, jakby się tutaj czas zatrzymał, także w wyniku coraz mniejszej liczby mieszkańców. Nie ma już szkoły, pozostał jeden sklep. Jest także siedziba Leśnictwa Łebki. Droga staje się coraz lepsza, z polnej przechodzi w szutrową, następnie lekko utwardzoną, w końcu w asfalt. Mijamy siedzibę straży pożarnej, powoli kończą się domy i zaczyna się las.

Zbigniew Chromik • CD. NA STR. 17



Kamińsko, panorama. Widok z brzegu Liswarty.
Fot. Zbigniew Chromik, 7 czerwiec 2012 roku.

ŚLADY DAWNEJ ŚWIETNOŚCI

W skład sołectwa Kamińsko wchodzi także Kluczno. Jest tutaj zaledwie kilka domów, a liczba mieszkańców oscyluje wokół 20 dusz. Wśród zabudowań znajduje się jednak pewna architektoniczna perełka: drewniana zagroda młyńska z w pełni sprawnym młynem wodnym. Obiekt powstał w II połowie XIX wieku i przeszedł przez kilka pokoleń rodziny trudzącej się młynarstwem. Zagroda składa się budynku mieszkalnego, urządzeń młyńskich, budynków gospodarskich³. Młyn był czynny jeszcze kilkanaście lat temu, nie ma także większego problemu z jego zwiedzaniem. Do obiektu woda doprowadzona jest kanałem, połączonym z Liswartą, a naprzeciw zabudowań, po drugiej, śląskiej stronie rzeki, znajdują się Brzegi (sołectwo Zborowskie), znane z ośrodka wczasowego. O przygranicznym charakterze Kluczna można przeczytać m.in. w „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”: *Kluczno – wieś, folwark, młyn i osada leśna nad rzeką Liswartą, powiat częstochowski, gmina i parafia Przystajń. Leży na samej granicy od Ślązka. Wieś liczy 4 domy, 17 mieszkańców (...)*⁴.



Kluczno, zagroda młyńska.
Fot. Zbigniew Chromik, 2 marca 2014 roku.

Przy zagrodzie młyńskiej w Klucznie przechodzi ścieżka rowerowa, łącząca Kamińsko z miejscowością Ługi-Radły.

³ Bożena Leszczyńska, *Rowerem po „Zielonym Wierzchołku Śląska”*, zakładka „Dookoła gminy Przystajń”;

⁴ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, tom IV, nakład Filipa Sulimierskiego i Władysława Walewskiego, 1880-1914, str. 167, źródło: http://dir.icm.edu.pl/Slownik_geograficzny/Tom_IV/, dostęp 3 lutego 2015 roku.

Ciekawiej jest jednak w tym miejscu zjechać z trasy rowerowej i kierować się bliżej rzeki, leśnym duktem, w kierunku zachodnim. Po chwili będą widoczne już zabudowania Niwek – części wsi Panoszów; miejscowość ta jest położona praktycznie przy jednej ulicy nad Liswartą (ul. Nadrzeczna). Po około dwóch kilometrach przez gęsty i stosunkowo dziewiczy teren dojeżdżamy do drogi powiatowej Sieraków – Przystajń, z widocznym mostem drogowym, który ucierpiał w czasie podtopień na terenie powiatu lublinieckiego w 2010 roku i został niedawno kompleksowo wyremontowany. Obiekt ten, jak większość mostów na Liswarcie jest na granicy – dawnej i obecnej. Most w Niwkach stanowi dziś granicę powiatów: lublinieckiego i kłobuckiego.



Panoszów – Niwki. Most na Liswarcie.
Fot. Zbigniew Chromik, 2 marca 2014 roku.

Z POWROTEM NA ŚLĄSKU

Z Niwek należy się kierować drogą powiatową w kierunku Panoszowa, ok. 1,5 km. Dojechawszy do pierwszych zabudowań, na łuku drogi odbija się w lewo w gruntową ścieżkę o podejrzanie czerwonej nawierzchni. To właśnie w tej okolicy znajduje się wyrobisko gliny – odkrywkowa kopalnia iłów o bardzo dobrych właściwościach. Z tego materiału panoszcowska cegielnia (Patoka), zakład o ponad stuletniej tradycji, produkuje klinkierową cegłę. Wyrobisko, przez które przejeżdżamy przypomina trochę tereny, na których wydobywa się węgiel brunatny (Turoszów, Szczerców); krajobraz tutaj wydaje się być nieco księżycowy (aczkolwiek wyjątkowo w kolorze czerwonym). Panoszcowskie wyrobisko jest ogromne, zajmuje kilkadziesiąt hektarów terenu⁵.

Nie wracamy już do Panoszowa, za wyrobiskiem skręcamy w lewo i niebieskim szlakiem im. Józefa Lompy⁶ kierujemy się lasem do Zborowskiego, słynącego z zabytkowej fajczarni. Leśne dukty są stosunkowo przyjazne, jedynie „zjazd” pośród pól i łąk do samego Zborowskiego jest nieco problematyczny. Polna ścieżka posłana jest wyjątkowo sypkim piaskiem, co nie sprzyja dobrej jeździe.

Zbigniew Chromik • CD. NA STR. 18

⁵ Eliza Kwiatkowska, *Mieszkańcy Panoszowa nie chcą azbestu*, [w:] *Gazeta Wyborcza*, wydanie internetowe z dnia 13 marca 2003 roku, <http://wyborcza.pl/1,75248,1371351.html>, dostęp 4 lutego 2015 roku.

⁶ Niebieski szlak im. Józefa Lompy o długości prawie 84 km przebiega przez tereny powiatu lublinieckiego i oleskiego, łącząc Woźniki z Olesnem. Jest to pieszy szlak turystyczny, z miejscowościami, z którymi był związany Józef Lompa. Przebiega m.in. przez Lubsze, Lisów, Zborowskie, Wędzinę. Jest połączony z dwoma innymi szlakami: Szlakiem Powstań Śląskich i Szlakiem Pomników Przyrody.



Wyrobnisko gliny w Panoszwowie.
Fot. Zbigniew Chromik, 24 marzec 2013 roku.

Lasy w trójkącie Panoszwów-Zborowskie-Liswarta mają długą i ciekawą historię. Wydobycie gliny pod cegłę klinierową to nie jedyna gałąź, z którą ten teren jest związany; w tych lasach wydobywano tzw. „białą glinę” – podstawowy surowiec do produkcji zborowskich fajek w tamtejszej fajczarni⁷.

Także do dziś są widoczne w lesie dziwne wzniesienia, które nie powstały w wyniku działań natury. Są to pozostałości po panoszwowskiej kopalni rudy żelaza; kopce były ze sobą połączone podziemnymi tunelami. Z biegiem lat porzucono wydobycie rudy, teren został zalesiony lub częściowo zalany wodą⁸.

Ze Zborowskiego w kierunku Lublińca można jechać na kilka sposobów, m.in. przez Pawełki i Kochcice, przez Molną lub Ciasną. Wspomniana droga przez miejscowość Molna wiedzie przez most na Potoku Jeżowskim, a w jego pobliżu znajdują się pozostałości po dawnym cmentarzu ewangelickim. Powstanie cmentarza wiąże się także z fajczarnią ze Zborowskiego. Spora część załogi tej fabryki pochodziła z terenów dzisiejszych Niemiec, była wyznania protestanckiego. W dobrze widocznym zagajniku można jeszcze odnaleźć ślady nagrobków, płyt i krzyży, na których widnieją napisy w języku niemieckim.

Ja z reguły wybieram jednak przejazd asfaltową drogą powiatową przez Brzezinkowe, obok obiektu stawowego Wyrwidąb w obrębie części Zborowskiego: Bogdała i Wyganiacz. Staw ten, w okresie ciepłych miesięcy jest gościńcem dla wyjątkowo dużej liczby łabędzi. Ciekawe jest pochodzenie tych nazw; przykładowo, nazwa stawu „Wyrwidąb” pochodzi o czynności – wykarczowania dębowego lasu pod obiekt stawowy, natomiast „Wyganiacz” to miejsce, z którego wyganiano niegdyś bydło⁹.

Przejeżdżamy przez porozrzucane na przestrzeni ok. 3 km zabudowania wsi Brzezinkowe, przekraczamy tory kolejowe linii nr 143 z Lublińcu w kierunku Olesna i kierujemy się do Glinicy, na której początku od strony Zborowskiego znajduje się boisko miejscowego klubu sportowego „LKS Promień” oraz nowy gmach Ochotniczej Straży Pożarnej w Glinicy. Nowa strażnica jest obiektem wielofunkcyjnym, oprócz strażaków korzystają z niego także inne grupy i stowarzyszenia sołectwa. Należy przy tym wspomnieć, że Ochotnicza Straż Pożarna z Glinicy ma ponad 140-letnią historię¹⁰.

7 Fabryka fajek w Zborowskim – zwana fajczarnią, znajduje się przy ulicy Fabrycznej w centrum miejscowości. Powstała w połowie XVIII wieku i eksportowała swoje wyroby do państw całej Europy. Dziś, niestety, budynek przypomina ruinę.

8 Józef Tyrol, *Dawno...*, s. 164.

9 Jolanta Wróbel, *Mikrotoponimia powiatu lublinieckiego*, [w:] Maciej Janik (red.), *Zamek Lubliniecki*, Fundacja Zamek Lubliniecki, Lubliniec 2008, s. 39.

10 Informacje o OSP Glinica pochodzą z witryny internetowej



Glinica, strażnica OSP. Stan obecny.
Fot. Zbigniew Chromik, 7 lutego 2015 roku.

OSTATNIE KILOMETRY

Z Glinicy do Lublińca to rzut beretem, niecałe 10 km. Żeby ominąć ruchliwą drogę krajową nr 11 należy przejechać przez wieś i przed łukiem głównej drogi odbić w kierunku Lubecka.

W centralnym punkcie Lubecka znajduje się kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Parafia w Lubecku ma kilkunieczną tradycję, wzmianki o niej pochodzą już z XIV wieku. Obecna świątynia pochodzi z XVII wieku, pod koniec wieku XVIII została w stopniu znacznym rozbudowana. W przeszłości do parafii w Lubecku należało wiele miejscowości, w tym Ciasna, Lisowice, nawet stosunkowo odległe Zborowskie. Dziś oprócz Lubecka w skład parafii wchodzi Glinica (tutaj znajduje się kościół filialny, rok 1992), Draliny, Brzezinkowe¹¹.

Długa historia lubeckiej parafii niesie ze sobą kilka ciekawych faktów, m.in. znalezienie obrazu Matki Boskiej z Dzieciątkiem (1716 rok), co spowodowało się ujawnienia Lubecka jako miejsca pielgrzymkowego. Także z obszarem parafii wiąże się życie i działalność Franciszki Ciemiengi – popularnej „Francki z Kanusa”¹².

Zbigniew Chromik • CD. NA STR. 20



Lubecko, kościół parafialny pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, archiwum Starostwa Powiatowego w Lublińcu.

Urzędu Gminy Ciasna, zakładka „O Gminie”, http://ciasna.pl/cms/15059/osp_glinica, dostęp 2 lutego 2015 roku.

11 Strona internetowa Diecezji Gliwickiej, źródło: http://www.kuria.gliwice.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=192:parafia-wniebowziecia-najswietszej-maryi-panny-lubecko&catid=99&Itemid=726, dostęp dnia 5 lutego 2015 roku

12 Jarosław Myśliwski, *Święta Żydówka, dziolszka z Kanusa*, [w:] *Gwarek* z dnia 16 czerwca 2011 roku, źródło: http://www.gwarek.com.pl/artykuly,artykul,2255,Swieta_Zydowka_dziolszka_z_Kanusa, dostęp dnia 5 lutego 2015 roku.

Z kolei kilka lat temu, na przełomie 2009 i 2010 roku w kościelnym prezbiterium odkryto malowidła, pochodzące prawdopodobnie z okresu gotyckiego, XIV lub XV wieku¹³, popularne dziś lubeckie freski.

Z Lubecka należy kierować się w kierunku południowym, ul. Lipską, w stronę zachodniej obwodnicy Lublińca. Przecinając tą trasę i kierując się dalej w stronę centrum stolicy powiatu lublinieckiego, przejeżdżamy obok ostatniego miejsca, o którym chciałym w niniejszym artykule wspomnieć. Przy Lipskiej Górze znajduje się erygowany na początku 2001 roku krzyż milenijny. Z jego okolicy rozciąga się piękny widok nie tylko na Lubliniec, ale także na okoliczne miejscowości, w tym Kochcice. Przy dobrej widoczności widać także wieżę kościoła w Zborowskim.



Lubliniec, krzyż milenijny na Lipskiej Górze. Stan obecny. Archiwum Starostwa Powiatowego w Lublińcu.

¹³ Bartłomiej Romanek, *Cenne odkrycie w Sanktuarium Matki Boskiej Lubeckiej*, [w:] *Dziennik Zachodni* z dnia 26 marca 2010 roku, źródło: <http://lubliniec.naszemiasto.pl/artykul/cenne-odkrycie-w-sanktuarium-matki-boskiej-lubeckiej,357324,artgal,t,id,tm.html>, dostęp dnia 4 lutego 2015 roku.

PODSUMOWANIE

Proponowana trasa ma długość ok. 60 km. Spacerowym tempem, bez dłuższych przystanków i przerw na zwiedzanie obiektów, przejazd zajmuje 3–4 godziny. W niniejszym artykule oczywiście nie zostały wymienione wszystkie, znajdujące się przy trasie lub w jej najbliższej okolicy, atrakcje i miejsca godne odwiedzenia. Myślę, że trasa jest warta, aby poświęcić jej wiosenne albo letnie niedzielne popołudnie.

Trasa ma także zaletę, że jest dość łatwa do modyfikacji. Ja zaproponowałem przeprawę przez Liswartę w panoszewskich Niwkach, można to jednak uczynić wcześniej, przez jeden z kilku pozostałych mostów: w Stasiowym (okolice Łebków), w kierunku leśnego przysiółka Dryndowe, czasem też wzmiankowanego jako Drędowa (na południu Kamińska) lub w okolicach Kamińska – Parkitnej (w kierunku na Brzezi). Każda z powyższych zmian skróci nieco długość trasy, a wszystkie drogi i tak prowadzić będą przez Zborowskie.

Omawiana trasa wiedzie raczej dobrymi drogami, ścieżkami i duktami, z jednym wyjątkiem, który został wypuklony w tekście – pomiędzy Panoszewem i Zborowskim.

OPIS TRASY – MIEJSCOWOŚCI WRAZ Z ORIENTACYJNYM KILOMETRAŻEM:

Lubliniec (0) – Jawornica (5) – Kochanowice (8) – Ostrów (11) – Niwy (13) – Tanina (15) – Łęg (17) – Łebki (20) – Kamińsko (24) – Kluczno (29) – Niwki (32) – Panoszków (34) – Zborowskie (39) – Brzezinkowe (44) – Glinica (47) – Lubecko (50) – Lubliniec (56).

Zbigniew Chromik

Łoże Madejowe

Między Lublińcem a Częstochową
Żył zbójnik Madej okrutny, srogi.
Twarz miał brodatą, minę surową
Wzbudzał lęk, postrach i dreszcze trwogi.

Nie znał litości, nie miał sumienia.
Podróżnym, którzy mu wpadli w ręce
Zabierał konie i resztki mienia
I nieraz srogiej poddawał męce.

Dniami, nocami w lesie czatował.
Zgarniał w swe sieci biedne ofiary.
Napadał chłopów, kupców rabował.
Z rąk jego zginął też ojciec stary.

Był ktoś, kto się nie lękał Madeja.
Dzielny Bolko miał takie zamiary:
Iść do piekła, spytać Lucyfera
Jakie zbójnik będzie cierpiał kary.

A, że młodzian miał niewinną duszę
Wymógł, aby diabeł mu wyjawiał
Jakie piekło zgotuje katusze
Madejowi, co zła tyle sprawił.

I zobaczył Bolko straszne łoże
Na nim haki, gwoździe, kolce, kleszcze.
Chociaż dzielny, zbladł. Westchnął: „A może
Dla Madeja jest ratunek jeszcze?”

Po powrocie Bolko przestraszony
Madejowi słowem namalował
Łoże z piekła. Zbójnik przerażony
Postanowił: „Będę pokutował”.

I, choć może trudno w to uwierzyć
By uniknąć zasłużonej kary
Wciąż odmawiał tysiące pacierzy
Służył bliźnim i pościł bez miary.

Oddał wszystko, co kiedyś nazbierał.
Lat dwadzieścia tak przeżył w pokorze.
Wierzył święcie, kiedy już umierał
Że go minie Madejowe łoże.

Wieść o łożu przetrwała w legendzie
Strasząc łotrów dolą Madejową.
Dzielny Bolko zaś jest czczony wszędzie
Między Lublińcem a Częstochową.

Barbara Purgał – Kutno

„Przyjechałem po raz ostatni do krainy mego dzieciństwa”

Dzisiaj – Drogi Czytelniku – pragnę znowu wrócić do mojego ukochanego tematu i z uporem maniak kierować myśli i słowa – żeby nie powiedzieć: moją miłość – do najpiękniejszego miejsca pod słońcem – Małej Ojczyzny. „Małej Ojczyzny”, ale zawsze pisanej przeze mnie z dużej litery, abyś zrozumiał, że chodzi mi o „Heimatland”. Tytuł artykułu został sformułowany w nawiązaniu do wypowiedzi doktora Ferdinanda Kuby – syna byłych właścicieli Sadowa, który 20 października 2015 roku przyjechał – jak mówił – po raz ostatni odwiedzić rodzinne strony. To zdanie słyszałem od mojego inteligentnego Gościa z Niemiec wiele razy, ostatni raz napisał je w e-mailu, odpowiadając mi na wiadomość o śmierci śp. wójta Grzegorza Ziaia. Proszę wybaczyć, że napiszę je w oryginale. Czynieć to, abyśmy się mogli przekonać, jak piękny jest język, jeśli mówi nim wspaniały człowiek, który przecież przez ponad 30 lat – mieszkając w Paryżu i pracując tam w Europejskim Instytucie Ekonomii – mówił po francusku. Tu chodziło o coś więcej niż posłużenie się klasyką mowy, tu chodziło przede wszystkim o miłość do Ojcowizny, do tego, o czym Mickiewicz powiedział „Połały się łyzy me czyste, rzęsiście na me dzieciństwo sielskie, anielskie”. Doktor Ferdinand Kuba urodził się w Sadowie i tu – będąc po wielu latach na Ojcowiznie – mogła się niejedna łyza w oku zakręcić.

„Lieber Herr Myrcik.

Haben Sie vielen Dank für die so traurige Nachricht vom Tode Ihres Burrgermeisters. Für die beigefugten Fotos bedanke ich mich ganz besonders. Sie rufen nochmals die Erinnerung wach an den **Besuch in der alten Heimat** und die Stunden die ich mit Ihnen gemeinsam verbringen konnte.”

(Szanowny panie Myrcik. Serdeczne dzięki za tę smutną wiadomość o śmierci śp. Waszego Wójta. Za załączone zdjęcia pragnę szczególnie podziękować. One po raz wtóry przypominają moje odwiedziny w Starej Małej Ojczyźnie i godziny, które wspólnie z panem mogłem tam spędzić)

Czego szukał doktor Ferdinand Kuba na Ziemi Lublinieckiej? Co Go – starszego już pana – przywiodło na niespełna trzy dni do krainy swego dzieciństwa – do Lublińca, Cieszowej, Koszęcina, a nade wszystko do Sadowa, gdzie się przed 83 lata urodził i gdzie, do stycznia 1945 roku, chodził do szkoły? To wspomnienia z dzieciństwa, które nie dawały spokoju. Sam przyjechał własnym samochodem, wędrując w jesienny, deszczowy czas przez czeską Pragę, Wrocław i inne miejscowości do swojej Małej Ojczyzny, w której spędził tylko jedenaście lat swego poszarpanego wojną życia.

Spotkaliśmy się – po raz pierwszy w życiu (choć znamy się z „komputera” ponad cztery lata) – w lublinieckim zamku, gdzie w miejscowej restauracji spożywaliśmy najbardziej wyszukane przysmaki. Ale te kilka godzin były poświęcone raczej historii, zabytkom, ludziom. Wcześniej tego dnia, przejeżdżając przez Lubliniec pan Doktor poszukiwał miejsca, gdzie stał „jego” ewangelicki kościół (zniszczony w latach powojennych), szukał – zniszczonego po wojnie – protestanckiego cmentarza, gdzie stał rodzinny grobowiec. Następnego dnia byliśmy w sadowskiej szkole na niesamowitej lekcji, którą przygotowała perfekcyjnie nauczycielka mgr Elżbieta Kawa-Dziembała i jej uczniowie. Lekcja odbyła się w klasie, w której ponad 70 lat temu uczył się Ferdinand Kuba. Usiadł On dokładnie „na swoim

miejscu”. Wiedziałem z dumą w Jego „zamglonych” oczach, w których perliły się łyzy mocnych wspomnień. Wszyscy – my „dwaj starsi panowie”, dzieci i nauczycielka przeżyliśmy żywą i niezapomnianą lekcję historii o Małej Sadowskiej Ojczyźnie. W godzinach popołudniowych zwiedziliśmy Cieszowę (która kiedyś należała do rodziny Kubów), zaś o 15:00 byliśmy „na kawie” u wójta Ziaia. Wspaniała godzina pełna historii i terażniejszości. Ku mojemu zdziwieniu Gość posługiwał się dość poprawnie akademickim językiem polskim. Okazało się, że jako młody doktor nauk ekonomicznych odbył w latach 60-tych XX wieku roczny staż na Uniwersytecie Jagiellońskim, zapoznając się głównie z polską ekonomią i gospodarką. Następnego dnia doktor Ferdinand Kuba wyjechał pełen wrażeń do swojego domu położonego w Degerndorf, niedaleko Brannenburgu.

Podobnie jak Ferdinand Kuba, także inni dawni mieszkańcy Koszęcina i okolic, a często ich potomkowie, przyjeżdżają do „starego Heimatu”, aby – jak to mówiła niedawno zmarła Hedwig Cebulska – „podładować baterie” koszęcińskim słońcem. Rodziny Cebulskich, Zoporowskich, Żyłów, Odójów, Kucharczyków, Kirschnerów, Kowolików, Graulów, Obstów i innych, gościły w Koszęcinie szukając tu swoich korzeni i wspomnień. Byli wśród nich katolicy i protestanci. Zawsze odwiedzali zamek, kościoły i nade wszystko cmentarze. Szukali grobów swoich przodków, których od dawna nie było. Zniszczono je we wczesnych powojennych latach, bo były niemieckie. Na ewangelickim cmentarzu w Koszęcinie, gdzie znajdowało się do 1945 roku ok. 120 grobów przeważnie z pięknymi pomnikami, dziś nie ma nic. Hartmund Obst – należący do czwartego pokolenia byłych rodzin kucharzy na zamku – niemiecki archiwista, znalazł część pomnika swoich przodków. Powiedział jednak do mnie – naturalnie po niemiecku „Mogliście nam chociaż zostawić ten kawałek ziemi, gdzie leżą kości naszych bliskich, ale wszystko przywłaszczyliście sobie”. Po chwili przeprosił za ten zwrot, ale nie miałem do niego pretensji, bo to była prawda. Brak nam jeszcze ciągle tolerancji, brak nam szacunku do przeszłości, brak nam znajomości historii śląskiej krainy, jakże innej od pozostałych regionów Polski, naszego przecież kraju.

Kończąc te wspomnienia powiem do wszystkich Ziomków rozsianych po świecie: „Przyjeżdżajcie do starego Heimatu, do naszej wspólnej Małej Ojczyzny”. „Serdecznie witamy!”, „Herzlich Willkommen!” i przytoczę słowa ostatniej zwrotki hymnu Gminy Koszęcin, autorstwa Jolanty Pilarskiej:

*O, koszęcińska ziemio rodzinna
Najbliższa sercu i duszy
Bądź pozdrowiona i pochwalona
Stąd ja się nigdzie nie ruszę.*

Refren:

*A moja ziemia, jak zapisana księga
Każdego dnia otwiera się cała
W niej ludzie, domy, drzewa, rzeki wstęga
To wszystko jest Ojczyzna moja Mała.*

Jan Myrcik

Ziemia Lubliniecka w Wydawnictwie św. Macieja Apostoła 2015

W ciągu drugiego roku istnienia w Lublińcu Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, mieszczące się w Lublińcu przy ul. Kołłątaja 1, wydało 37 książek, co przy 25 książkach wydanych w 2014 roku stanowi znaczący edytorski postęp. W książkach tych udział wzięli polscy literaci mieszkający w kraju, a także za granicą: w Niemczech, Anglii, Belgii, Holandii, Hiszpanii, Norwegii, Szwecji, USA, Australii, Japonii i w Singapurze.

W SERII „REGIONALIA LUBLINIECKIE” UKAZAŁY SIĘ AŻ 4 KSIĄŻKI:

- w lutym LUCYNA SPACZYŃSKA, zam. Lubliniec, opublikowała swą debiutancką powieść, a właściwie powieść autobiograficzną, pt. „W ramionach”. Pani Lucyna – absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie – podzieliła się z czytelnikami swoim doświadczeniem z 15-letniego okresu pracy w Domu Pomocy Społecznej w Miedarach, gdzie pracowała jako opiekunka mężczyzn niepełnosprawnych umysłowo.



- w kwietniu ukazało się pokłosie konkursu literackiego dla mieszkańców Lublińca pt. „Nieznamna lubliniecka legenda”. W książce, która ukazała się pod patronatem burmistrza miasta Lubliniec Edwarda Maniury, 67 autorów z Lublińca, Kochanowic, Strzebinia i Tarnowskich Gór opublikowało lublinieckich 70 legend. Wstęp do książki, wydanej w twardej oprawie, z zakładką-wstążeczką, napisała wiceburmistrz miasta Lubliniec Anna Jonczyk-Drzymała. Uroczysta promocja książki, której patronem medialnym był portal Lubliniec.info, miała miejsce w lublinieckim MDK 11 kwietnia. Dodać wypada, że laureatem konkursowego Grand Prix za najlepszą legendę został mieszkaniec Lublińca Grzegorz Kopic, autor legendy „Fałszywy dekret”, a na okładce wykorzystano oryginalne, kuliste zdjęcie lublinieckiego rynku autorstwa KINGI PIÓRKOWSKIEJ i JAROSŁAWA KUBICIELKI z lublinieckiego Studia Fotografii „Atelier”

- w październiku ze swego debiutanckiego zbioru wierszy pt. „Poezja mej duszy” cieszyła się gimnazjalistka JULIA KACZMARZYK. Tomik, który ukazał się pod patronatem wójta Gminy Ciasna mgr. Inż. Zdzisława Kuleja, miał swą promocję w Gimnazjum w Ciasnej 20 XI. Słowo wstępne do książki napisali: EWA NOWAK – polonistka młodej i niezwykle literacko uzdolnionej Autorki oraz EDWARD PRZEBIERACZ

- poeta i wydawca. Piękną grafikę do książki swej koleżanki wykonał nastolatek ze Zborowskiego MARCEL LIGUS. Warto nadmienić, że tomik Julii Kaczmarzyk (wydany w twardej oprawie, z zakładką-wstążeczką) bierze udział w V edycji Ogólnopolskiej Nagrody Poetyckiej im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „ORFEUSZ” za najlepszy tom roku 2015



- także w październiku wydaliśmy debiutancki zbiór opowiadań głównego laureata konkursu „Nieznamna lubliniecka legenda”. GRZEGORZ KOPIEC – 33-letni informatyk z Lublińca – w książce „Fałszywy dekret. Opowiadania zakazane” w 12 opowiadaniach napisanych w klimacie thriller/horror, a wydanych w twardej oprawie z zakładką-wstążeczką, udowodnił swój bezsprzeczny talent literacki. Na promocję książki, która miała miejsce na Zamku Lublinieckim 21 XI, przyszyły tłumy ludzi, dla wielu z nich zabrakło miejsca na dużej i pojemnej sali zamkowej. Książka ukazała się pod patronatem burmistrza miasta Lubliniec Edwarda Maniury. Patronat medialny nad książką objęły portale internetowe: Lubliniec.info, Horror Masakra, Horror.com.pl, Okiem na horror, Kostnica.

Ładną grafikę na okładkę książki wykonała JOANNA LUBIEWSKA, a krótkie Słowo wstępne napisał EDWARD PRZEBIERACZ – redaktor Wydawnictwa św. Macieja Apostoła, krytyk literacki.

Literaci Ziemi Lublinieckiej zaznaczyli swą obecność w kilku książkach zbiorowych wydanych przez Wydawnictwo św. Macieja Apostoła.

W marcu, w II wydaniu almanachu współczesnej bajki polskiej „Dotyk Anioła”, ponownie publikowała swą bajkę TERESA WUJEC, zam. Kochcice.

O almanachu literackim „2 IV 2005”, wydanym dla uczczenia 10. rocznicy narodzin dla nieba Ojca Świętego Jana Pawła II, którego ogólnopolska promocja miała miejsce w Gminnym Centrum Kultury i Informacji w Kochanowicach, w Niedzielę Palmową 29 III „Ziemia Lubliniecka” pisała szerzej w numerze wrześnieowym 2015. Nadmienimy tylko, że wśród 53 literatów z kraju i z zagranicy w wydanej w twardej oprawie książce wzięły udział 4 osoby z Ziemi Lublinieckiej: MARIA DZIUK, zam. Kochanowice; JOANNA GERDES, zam. Lisów; LUCYNA SPACZYŃSKA, zam. Lubliniec i TERESA WUJEC, zam. Kochcice.

W maju ukazało się pokłosie Jubileuszowego V Konkursu Jednego Wiersza o Puchar Wydawnictwa św. Macieja Apostoła pt. „Cicha modlitwa nadziei”. W książce tej swój wiersz zamieściła URSZULA MIKOŁAJCZYK, zam. Lubliniec.

W tym samym miesiącu wydaliśmy „Wyznania snoba. Fragmenty wspomnień” autorstwa JANUSZA EKSNERA – emerytowanego prawnika z Warszawy. Książkę autorstwa byłego zastępcy prokuratora generalnego w rządzie Tadeusza Mazowieckiego ozdobiły piękne grafiki, dokładnie 8

Edward Przebieracz • CD. NA STR. 22

portretów polskich celebrytów (np. Kazimierz Kutz, Daniel Olbrychski, Emilia Krakowska), które wykonała DOROTA PARKITNA – mieszkanka Rusinowic, uczennica II klasy Technikum Żywności i Usług Gastronomicznych ZSZ przy ul. Klonowej w Lublińcu.

Czerwiec przyniósł kolejny almanach współczesnej bajki polskiej, tym razem pod tytułem „Drapaczka Anioła Stróża”. W książce tej swą bajkę promującą Ziemię Kochanowicką zamieściła MARIA DZIUK, zam. Kochanowice. Ciekawostką jest fakt, że 100 egz. tej książki zamówił o. Jan Góra OP, zmarły w grudniu dominikanin, organizator spotkań młodych nad Lednicą.



Laureatka konkursu walentynkowego Joanna Gerdes.

wyznanie, zostało wybrane przez uczestników spotkania i nagrodzone kolacją dla dwojga w restauracji „Rajska”, dyplomem oraz zestawem książek o miłości. Laureatką walentynkowej zabawy okazała się JOANNA GERDES z Lisowa.

„Literackie grillowanie”, o którym szerzej pisała „Ziemia Lubliniecka” w numerze wrześniowym 2015, to była kolejna, tym razem plenerowa, impreza łącząca ludzi pióra z terenu Ziemi Lublinieckiej. Gospodarzem imprezy, która odbyła się na jednej z działek w Pawełkach, był MIROSŁAW GÓRECKI – muzyk i literat mieszkający na stałe w Knurowie k. Gliwic.

20 IX w Muzeum Pro Memoria Edith Stein odbyło się inauguracyjne spotkanie Lublinieckiego Klubu Literackiego LOGOS. Na spotkanie przybyło kilkanaście osób piszących od święta i na co dzień, chcących systematycznie spotykać się w grupie, by podnosić swe kwalifikacje literackie i piórem chwalić Lubliniec, piękną Ziemię Lubliniecką oraz Boga.

II Powiatowy Konkurs Jednego Wiersza odbył się w Świećlicy Społeczno-Kulturalnej w Pawonkowie 22 X. Fotorelacja z konkursu została zamieszczona w nr grudniowym 2015 „Ziemi Lublinieckiej”, która to redakcja także po raz drugi objęła swym patronatem to poetyckie przedsięwzięcie.

Także po raz drugi miały miejsce w Lublińcu Zaduszki Poetyckie, w tym roku 8 XI, poświęcone zostały poezji św. E. Stein. Oficjalna część Zaduszek odbyła się w Muzeum Pro Memoria Edith Stein. W programie udział wzięli członkowie Towarzystwa E. Stein O/Lubliniec: MARIA WIDERA, EDWARD PRZEBIERACZ, SYLWIN BEHCICKI – prezes TES oraz gość z Częstochowy TADEUSZ LUTEREK.

Wydawnictwo św. Macieja Apostoła kilka razy w 2015 roku prezentowało się poza Ziemią Lubliniecką. Z wydanymi książkami i ciekawą ofertą wydawniczą pokazaliśmy się w Białymstoku, Sochaczewie, Warszawie-Białolece i w Żarach-Letnisku.

Promocje książek Wydawnictwa św. Macieja Apostoła, zarówno te o zasięgu lokalnym jak i ogólnopolskim, prezentacje Wydawnictwa na Ziemi Lublinieckiej i w Polsce, wszystkie wyżej wymienione przedsięwzięcia kulturalne zorganizowane pod egidą Wydawnictwa św. Macieja Apostoła dla mieszkańców Lublińca i Ziemi Lublinieckiej prowadził niżej podpisany.

Niektóre z wymienionych książek można zakupić w Lublińcu w księgarni Miejskiej Biblioteki Publicznej pl. K. Mańki 10 i w księgarni „Księgarenka”, ul. Mickiewicza 7. Prawie wszystkie książki dostępne są natomiast w siedzibie Wydawnictwa św. Macieja Apostoła, ul. Kołłątaja 1.

Edward Przebieracz

Wydawnictwo św. Macieja Apostoła
wydawnictwomacieja.blogspot.com

Lubliniec, 8 II 2016

Zapraszamy do drugiej już książki z krótkimi bajkami promującymi wartości moralne, chrześcijańskie, humanistyczne.
Napisane wierszem i prozą bajki przeznaczone są zarówno dla juniora jak i dla seniora.
Dziewięćdziesięciu polskich autorów (w tym z Anglii, Belgii, Szwecji i Australii) prezentuje bardzo ciekawe bajki z przesłaniem.
Idealna książka na nudę, relaks po ciężkim dniu czy kłopoty z zasnięciem.
Przyslij nam swoją bajkę z przesłaniem i weź udział w kolejnym bajkowym konkursie! Publikuj własny materiał w następnej książce z bajkami!

Wydawnictwo św. Macieja Apostoła

ISBN 978-83-64885-22-7



13 września 2015 w Muzeum pro Memoria Edith Stein miała miejsce ogólnopolska promocja książki antymagicznej z serii „Stop magii!” pt. „Piątek, trzynastego”, na którą przybyli współautorzy z terenu całego kraju, nawet z Gdańska. W książce tej publikowało swe literackie prace na temat zabobonów 3 piszących z terenu Ziemi Lublinieckiej: MARIA DZIUK, zam. Kochanowice; LUCYNA SPACZYŃSKA, zam. Lubliniec i GRZEGORZ KOPIEC, zam. Lubliniec. Szerzej o tym wydarzeniu pisała „Ziemia Lubliniecka” w numerze grudniowym 2015.

W listopadzie wydaliśmy almanach literacki dedykowany pamięci zmarłych „R.I.P.”, w którym wśród 56 współautorów (w tym z USA i Australii) najmłodszą literatką była JULIA KACZMARZYK, obecnie uczennica III klasy gimnazjum w Ciasnej.

Redaktorem technicznym wielu książek Wydawnictwa była ANNA BARGIEL, zam. Lubliniec, obecnie studentka I roku wydziału prawa w Opolu. Wszystkie wydane książki opracował niżej podpisany.

Wydawnictwo św. Macieja Apostoła w ciągu roku oprócz promocji książek zorganizowało kilka przedsięwzięć kulturalnych skierowanych do mieszkańców Ziemi Lublinieckiej.

Pierwszym takim wydarzeniem był wernisaż ikon, połączony z wieczorem poezji i promocją zbioru esejów wydanego przez Wydawnictwo św. Macieja Apostoła „Miejsca wspólne, strefy wdzięczności”, RAFAŁA JAWORSKIEGO z Tychów. Ciesząc się dużym zainteresowaniem mieszkańców Lublińca i Ziemi Lublinieckiej wydarzenie miało miejsce w Muzeum Pro Memoria Edith Stein 8 stycznia. Wystawę ikon, obrazów i plansz poezji autorstwa Rafała Jaworskiego można było podziwiać do końca stycznia.

„Rajske Walentynki” miały miejsce 15 lutego. Każdy mógł przyjść do lublinieckiej Restauracji „Rajska” z osobą bliską sercu i złożyć Jej Walentynkowe życzenia. Najlepsze miłosne

Lubliniecki Klub Fotograficzny – wiosennie



Sylvia Mietelska



Daniel Brol



Daniel Brol



Irena Wilk



Elżbieta Danielczok



Paweł Prandzioch



Paweł Prandzioch



Gmach obecnego Starostwa Powiatowego w Lublińcu wzniesiono w 1895 roku kosztem 110 tysięcy ówczesnych marek niemieckich. Głównym powodem jego budowy była rozrastająca się administracja, wymagająca nowych, większych pomieszczeń. Dotychczasowe siedziby starostwa, które funkcjonowały jako osobna jednostka administracyjna od 1815 r., nie zapewniały komfortowych warunków pracy. W tym roku przypada 120. rocznica rozpoczęcia działalności budynku, którą zainaugurowano w sierpniu 1896 roku. Od tego czasu, po dziś dzień, gmach starostwa pełni funkcje administracyjne dla mieszkańców powiatu lublinieckiego, mieszcząc w swojej historii różne urzędy. Jest również jednym z najstarszych i najokazalszych budynków w mieście.



Jego walory architektoniczne doceniono w przewodniku turystycznym po Górnym Śląsku, wydany w 1924 roku, gdzie zauważono, że w Lublińcu „wyróżnia się otoczone ładnym skwerem starostwo w stylu neogotyckim”. W budynku gościł w 1922 roku marszałek Józef Piłsudski, o czym zaświadcza tablica pamiątkowa zawieszona obok wejścia. W otoczeniu gmachu nie ma widocznego na archiwalnym zdjęciu ogrodzenia. Również ulica, przy której jest położony, kilkakrotnie zmieniała nazwę. W państwie niemieckim nosiła imię jednego ze starostów – Prinz Ratibor, następnie prezydenta Paula von Hindenburga, natomiast w okresie międzywojennym nadano jej imię Ignacego Paderewskiego, które nosi do dzisiaj.



Północna część lublinieckiego rynku od XIX wieku częściowo zmieniła swój wygląd architektoniczny. W budynku znajdującym się po lewej stronie funkcjonowały hotele: Carla Baranka, a następnie państwa Antonik. Następnie został on przebudowany i podwyższony w okresie II wojny światowej. Hotele znajdowały się również w gmachu dzisiejszej Szkoły Muzycznej. Od 1865 r. mieścił się tam Hotel Pietsch, należący Otylii i Józefa Pietsch, a później hotel „Pod księciem Prus”. Po przejściu Lublińca przez państwo polskie otwarto tam m.in. Hotel Śląski, według ówczesnych przewodników najlepszy hotel w mieście.



Na zdjęciu archiwalnym widać również figurę Jana Nepomucena, czeskiego świętego, którego imię wzywano m.in. podczas powodzi i susz. Na rynku postawiono ją w 1820 roku, wcześniej znajdowała się nad Lublinicą. Figura stała w tym miejscu do II wojny światowej, kiedy okupacyjne władze niemieckie usunęły ją z rynku. Została przywrócona w 2002 roku, ale w innym miejscu.

Tekst: Sebastian Ziółek

Zdjęcia: Wojciech Poznański

Zdjęcia archiwalne ze zbiorów Krzysztofa Brzeziny